

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,
pl. Z a m k o w y 9

telefon 2-44-18.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Niewystarczalność ideowa i organizacyjna — *Kazimiera Muszałówna*. Poezje: Wiersze Injane — *Kazimiera Illakowiczówna*. Niewymyślna cnota — *Wanda Melcer*. Klub pisarek bułgarskich — *Stella Olgierd*. Artysta niedostrzeżony — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Z przemysłu i techniki: U podstaw walki o polski len — *Z. P.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Bracia z obczyzny — *Halina Karnicka*. Z teatrów — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Kongres Ukrainek. *B. Ż.* Dzień matki — *S. P. O.* Ogrodnictwo i hodowla: Czerwiec w ogrodzie — *M. Dąbrowa*. Mrówki. Szparagarnia po zbiorze. Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Usługa przy stole — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

| | | | | | |
|-----------------------------|-----------|-----------------|--------------------------|--------------------------|---------------|
| $\frac{1}{1}$ str. tekstu — | zł. 700.— | Okładka III-cia | $\frac{1}{1}$ str. okł.— | zł. 500.— | Okładka IV-ta |
| $\frac{1}{2}$ „ „ — | 400.— | | $\frac{1}{2}$ „ „ — | 250.— | |
| $\frac{1}{4}$ „ „ — | 200.— | | $\frac{1}{4}$ „ „ — | 150.— | |
| $\frac{1}{8}$ „ „ — | 100.— | | $\frac{1}{8}$ „ „ — | 80.— | |
| $\frac{1}{16}$ „ „ — | 50.— | | $\frac{1}{16}$ „ „ — | 50.— | |
| $\frac{1}{32}$ „ „ — | 30.— | | $\frac{1}{32}$ „ „ — | 30.— | |
| | | | | zł. | |
| | | | | $\frac{1}{1}$ str. okł.— | 600.— |

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BHUSTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Niewystarczalność ideowa i organizacyjna

Hasło umasowienia sportu to chyba jedyna teza, łącząca bez wyjątku wszystkie obozy zwolenników, bez względu na cele, sportowi przez obozy te przypisywane i bez względu na sposoby, w jakie teza ta jest przez nie realizowana.

Umasowienia sportu domagają się wszystkie czynniki, wszystkie instytucje i wszelkie organizacje, dążące w sporcie bezpośrednio lub pośrednio. Na tym jednym punkcie panuje zgodność zastanawiająca, tem bardziej znamienita, że przecież niemal we wszystkich innych sprawach, wyrastających dokoła sportu, obserwujemy nie tylko niezgodność, ale wręcz wrogość poglądów.

Umasowienia sportu domagają się przedewszystkiem ortodoksalnie zawodnicze kluby sportowe, choć niełatwo w rzeczywistości łączyć to hasło ze swoją praktyką, która sprowadza się coraz częściej i coraz wyraźniej do skupienia tylko młodzieży obiecującej, do kierowania tylko zawodnikami, do wykazywania opieki wydatnej i kosztownej tylko elicie zawodników. Mimo to przez te sfery głoszone hasło umasowienia sportu jest szczere, wypływa z pełnej świadomości, że talenty sportowe wykryć można tylko wtedy, jeśli się dysponuje masą młodych zawodników, jeżeli jest z czego wybierać, jeżeli można skontrolować uzdolnienia sportowe na szerokiej płaszczyźnie wielkich liczb jednostek, uprawiających ćwiczenia sportowe.

Jeżeli w tej sferze propagatorów sportu obser-

wujemy wspomniany wyżej konflikt pomiędzy hasłami a praktyką, to mamy tu do czynienia z nieporozumieniem, które dotąd przez organizacje czysto sportowe nie zostało rozwiązane i do którego z tej racji jeszcze wróć.

Umasowienia sportu domagają się czynniki państwowe, w interesie których leży produkowanie zdrowych i silnych obywateli. Wychowawcy poprzez sport pragną osiągnąć prócz usprawnienia fizycznego młodzieży jeszcze i pomyślny wpływ na kształtowanie charakterów. Higjeniści i eugeniccy w drodze ćwiczeń sportowych spodziewają się wyników pozytywnych w zakresie poprawienia rasy, wzmocnienia odporności organizmu na niedomagania i choroby. Społecznicy nie bez racji liczą na to, że sport jako rozrywka zdoła wyrugować, a przynajmniej w znacznej mierze zastąpić rozrywki niekulturalne, szkodliwe pod względem fizycznym i moralnym, szkodliwe nie tylko dla jednostki, ale i dla społeczeństwa.

Z tego krótkiego, bynajmniej niewyczerpującego przeglądu czynników, zainteresowanych w szerzeniu sportu, łatwo zdamy sobie sprawę, jak rozliczne cechy przypisywane są sportowi, mogące pozytywnie kształtować człowieka i jak dalece — wskutek tego powszechność ćwiczeń cielesnych leży zarówno w interesie państwa, jak społeczeństwa.

Jeśli teraz te różnorakie wołania o umasowienie sportu skonfrontujemy z obrazem rzeczywistości, łatwo dojdziemy do wniosku, że mimo te wołania

sport bynajmniej nie stał się udziałem wszystkich. Szczególnie jeżeli chodzi o świat dziewcząt i kobiet obecny stan rzeczy nietylko nie ma nic wspólnego z upowszechnieniem ćwiczeń sportowych, ale nawet nie zdradza ku temu wyraźniejszej tendencji. Musimy stwierdzić, że sport jest udziałem raczej wyjątków, mimo wszelkie usiłowania ku uczynieniu go powszechnym.

Pierwszy etap zabiegów o upowszechnienie sportu stanowi niewątpliwie działalność klubów sportowych, których zadanie początkowo bynajmniej nie sprowadzało się wyłącznie do propagowania zawodnictwa. Kluby sportowe w założeniu swoim powołane zostały do życia właśnie dla celów kultury fizycznej, dla oderwania człowieka od ujemnych wpływów życia miejskiego, dla wzmocnienia jego organizmu i dla dostarczenia mu rozrywki taniej, przyjemnej i zdrowej.

Rozwój klubów sportowych sprawił, że wszystkie korzyści, nie wyłączając finansowych, płynące z zawodnictwa, dla klubu i dla jednostek przerzuciły uwagę działaczy klubowych na sprawy zawodnicze. Organizacja zawodów, hodowla zawodników — aktorów, troska o publiczność, o wydobycie środków finansowych na coraz kosztowniejsze potrzeby zawodnictwa — wszystko to zaczęło absorbować władze sportowe bez reszty. Na usługi zawodników lub wybitniejszych kandydatów na zawodników klub dawał wszystko do dyspozycji. Dla elementu ludzkiego, który nie chciał, czy nie mógł zawodniczyć, pozostawały okruczności udogodnień sportowych tak nieznaczne, że należenie do klubu niemal przestało być okazją do uprawiania sportu.

Zagranica oddawna wkroczyła na linię zmiany polityki terenowej w sporcie. Niemcy, cała Skandynawia i szereg innych państw dysponują dziś poważną cyfrą boisk, stanowiących własność zarządów miast. Praktyka wykazała nieporównanie lepszą wydajność pracy stadjonów i boisk miejskich w porównaniu z klubowymi.

Ale polityka terenowa, aczkolwiek znaczny wpływ posiadająca na zwiększenie liczby sportujących osób, jeszcze nie załatwia sprawy upowszechnienia sportu. Wykazuje nam to dowodnie przykład niemiecki, gdzie rozbudowa terenów sportowych, nawet miejskich, tak znakomicie wyprzedziła wzrost liczby sportujących, że w dzisiejszych warunkach tereny te wykazują wszystkie cechy rozbudowy na wyrost, chociaż, gdyby sport stał się udziałem wszystkich, tereny te byłyby niewystarczające.

I oto dziś jesteśmy świadkami niebywałej, jedynej w swoim rodzaju na przestrzeni nowoczesnej historii sportu, propagandy niemieckiej w kierunku upowszechnienia sportu. Rzecz charakterystyczna: ta propaganda, służąc mająca sprawie zdobycia mas dla sportu, dokonywa się poprzez wykorzystywanie atrakcyjnych walorów zawodnictwa. We wszystkich gałęziach sportu odbywa się z inicjatywy państwowego komisarza do spraw wychowania fizycznego i sportów pogoń za narybkiem zawodniczym pod ogólnie przyjętą nazwą: „poszukiwanie niezna-

nych sportowców“. Pod słowem „sportowiec“ rozumie się oczywiście zawodnika, a forma poszukiwań prowadzi wyłącznie poprzez zawody dla niestowarzyszonych, zaopatrzone w liczne nagrody i odpowiednią reklamę.

Jednocześnie niemieckie kluby sportowe zostały wdrożone poprzez obowiązujące instrukcje, przepisy i programy w tor pracy nad krzewieniem sportu niezawodniczego, zmuszone zostały do prowadzenia racjonalnej, systematycznej pracy nad niezawodnikami, kierować muszą ćwiczeniami sportowymi dla tych, którzy zawodnikami być nie chcą.

Ale metoda zachęcania do sportu poprzez zawodnictwo nie może dać rezultatów, jeśli chodzi o kobiety, dla których wszędzie, choć u nas w skali może nawet wybitnej, moment zawodnictwa nie stanowi dostatecznie zachęcającego bodźca.

Rozważania dotychczasowe moglibyśmy streścić tak: powszechność jest celem, do którego w sporcie dążymy. W kierunku osiągnięcia tego celu czyniono różne próby i usiłowania, ale rezultatu zadawalającego nie uzyskano. Mimo to zbyt wiele wartości przywiązujemy do sportu i zbyt doniosły jest ten cel z punktu widzenia interesów jednostki, społeczeństwa i państwa, abyśmy mogli z niego zrezygnować.

Stwierdzając w tym stanie rzeczy niewystarczalność ideową i organizacyjną, przejdźmy teraz do rozważań na temat, jakich dróg próbować będziemy w dalszych naszych na tym terenie pracach.

Nie odżegnujemy się od zawodnictwa, ale pozostawiamy je na marginesie naszych sportowych trosk. Wiemy, że sport zawodniczy przyciąga tylko nieliczne jednostki, jednostki wybitne, wyjątkowo uzdolnione w tym kierunku zarówno fizycznie, jak nerwowo i psychicznie. Wiemy, że poprzez zawodnictwo nie zdobędziemy mas kobiecych dla sportu. A skoro wiemy także, że kluby sportowe dziś, bardziej niż kiedykolwiek, zaabsorbowane są sprawami zawodnictwa, łatwo nam wyciągnąć wniosek, że organizacje te nie mogą stanowić dla nas drogi, prowadzącej do upowszechnienia sportu.

Z tych przesłanek wypływa wniosek, który pozwoli nam rozwiązać pomyślnie problem niewystarczalności ideowej w dotychczasowych naszych poczynaniach sportowych. Sport jako zawodnictwo zbyt wiele zajmował dotąd miejsca w programach pracy. Odtąd ideowe podłoże naszej akcji propagandowej winno się oprzeć przede wszystkim na elementach turystyki, obozownictwa, sportu — rozrywki, sportu — przyjemności, sportu — wypoczynku, sportu — źródła sił i zdrowia. Myślę, że zdobycie praw dla tak pojętego sportu, wywalczenie zrozumienia, że sport — rozrywka nie jest niczym gorszym od sportu — zawodów, że sport — przyjemność nie zasługuje na lekceważenie, że jest pożyteczny dla dorosłego człowieka, znakomicie uzupełni, wzmocni i uskuteczni nasze propagandowe hasła, zmniejszy dotychczasową niewystarczalność hasła w sporcie kobiet.

Jakie drogi wybieramy dla realizacji hasła programowego w masach?

Zrezygnowaliśmy w toku poprzednich rozważań z klubów sportowych. Pozostają nam jeszcze dwie inne drogi: działanie poprzez organizacje społeczne wszelkiego typu i celów, oraz poprzez odrębne, specjalnie w tym celu tworzone stowarzyszenia. Jest jeszcze trzecia droga: wprowadzenia sportu w wielkie skupiska kobiet pracujących, wchodząc ze sportem bezpośrednio na teren ich warsztatów pracy.

Organizacje społeczne wszelkiego typu i celów mogą traktować sport tylko jako cel uboczny, jako uzupełnienie swojej szerszej i na innej platformie prowadzonej działalności. Ale tę uboczną działalność prowadzić powinny zarówno dla dobra swoich członków, jak i w interesie własnej organizacji, która dzięki sportowi może przyciągać liczniejszy materiał ludzki i materiał ten łatwiej utrzymać, zwiększając korzyści, przez organizację członkiniom dostarczane.

Tworzenie własnych, specjalnie sportowych organizacji wydaje mi się drogą najszybciej do celu wiodącą. Będą to stowarzyszenia, których zadanie sprowadzi się do dostarczenia swoim członkom taniej rozrywki sportowej, które będą dysponować siłami instruktorskimi, odpowiednim sprzętem, siecią terenów sportowych, własnym aparatem administracyjnym i propagandowym, obliczonym na zdobywanie nowych członków, na nieustanną akcję wśród niestowarzyszonych. Będą to organizacje, których zadania sprowadzać się będą nie tylko do tego, żeby stwarzać swoim członkom najszersze możliwości zażywania sportu — rozrywki na okres krótkich wolnych godzin powszedniego dnia. Organizacje te muszą istnieć w ścisłym związku z turystyką, która jest też tylko rozrywką, a przecież kryje w sobie olbrzymie moż-

liwości pożytków dla człowieka. Organizacje te muszą myśleć o nowych koncepcjach wykorzystywania urlopów, stwarzając nowy typ miesięcznego czy dwutygodniowego wypoczynku letniego. W tej dziedzinie mieszczą się zarówno wszelkiego rodzaju włości turystyczne, jak przeróżne typy obozów rozrywkowo-wypoczynkowych, które lansować można i trzeba zamiast schematu pensjonatów, jak wreszcie — kuracja sportem, dotąd niewychodząca poza ramy pomysłu.

Takie organizacje powinny być odpowiedzią praktyczną dla wszystkich tych osób, które szukają wzmocnienia sił fizycznych, ucieczki od nerwowości miast, rozrywki, wolnego oddechu na świeżym powietrzu, odpoczynku. Takie stowarzyszenia powinny prowadzić ćwiczenia sportowe nie tylko dla swoich członków, lecz również dla niestowarzyszonych, dla ludzi, przychodzących z ulicy, ćwiczących doraźnie za jednorazową minimalną opłatą, ćwiczących doraźnie dla zdobycia POS-u, bo i to jest droga, prowadząca do upowszechnienia sportu poprzez szczepienie zamiłowania.

Naturalnie, tak pomyślane organizacje musiałyby dysponować odpowiednimi terenami. Ale tereny te nie muszą być własne, może właśnie boiska miejskie czy państwowe mogłyby tu oddać największe usługi.

Sądzę, że tak pomyślane organizacje sportowe w sensie krzewienia kultury fizycznej miałyby największe szanse w zrealizowaniu doniosłego postulatu — upowszechnienia ćwiczeń sportowych, że zażegnałyby naszą dotychczasową niewystarczalność organizacyjną.

Kazimiera Muszałórona.



Zboże dojrzałe.

(fot. Poddębski).

WIERSTW LNIANE

(Przedruk, deklamacja, wszelkie prawa zastrzeżone).

O ruszałce, która nie chciała lnu nosić

W kalinowym gąszczu nad rzeczką
ruszałeczka jedna lekkonoga mieszka,
włos zielony czesze paluszkami, —
zdźbło się pod nią tańczącą nie łamie...
Ptak się nie lęka, siada jej na ręku,
zlatuje na ramię.

Wiadomo jeszcze z doby Jagiellonów,
że ruszałki mają włos zielony,
tańczą, kiedy my kładziemy się do snu,
noszą szatki i giezłeczka z lnu...
Nikommu się nie śniło, żeby inaczej było,
od Podbrodzia do Barcelony.

Złe języki wszystko podchmyca:
chodzą gadki po okolicy,
że ta ruszałeczka przesłiczna
zarzuciła stary obyczaj,
że zbytki myrabia i pęsa w jedwabiach
o księżycu.

Sposób na to zdawało się prosty,
deputacja do pana starosty.
Proszą panie, płaczą panienki:
„Jakże tak, starosto mileńki?
Wczoraj ją widziano w jedwabie ubraną
u mostu.

To na to my panie i panny
mamy mieć wszystko lniane,
żeby ta zbytńica niechrzczona
nosiła szatki z szyfonu,
z muślinu, krepdeszynu! Tak donieśli do gminy
wczoraj rano.

Zapisał wójt, Bazyl Niemiera,
że ruszałka się w jedwabie ubiera.
Donieśli pisarz, Wawrzon Niechcący,
że tańczyła cała błyszcząca.
Choć on sam o to nie dbał, ale widział ten jedwab
jak powiewał“.

Starosta siedzi na radzie
i mówi, że nie poradzi.
„Ach, my sieroty nieszczęsne,
i potosmy się bruczka trzęsły!
Odrzudem pomałala: jechać do Generala,
Otóż i macie!“

Nie długo trwał sejmik babi.
W kął — rondle, fartuchy, grabie.
Kurz powstaje nad całą ziemią:
ciągną zersząd i my za niemi.
Na ruszałkę jedzie cały damski powiat
poskarżyć się generalomii
Żeligowskiemu.

Na miłość najlepszy jest len

Nie miała Jadwisia strojnej sukni żadnej,
Modliła się o nową jedwabną,
modliła się z wieczora,
bo kochała Melchjora.
A ten Melchjor, chłopak we wsi najbogatszy,
na nią nie patrzył.

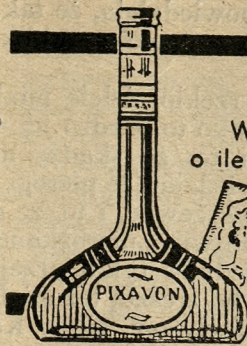
Zasnęła Jadwisia w pacierza polowie,
ukazali się jej we śnie Trzej Królowie:
Kasper, Melchjor i Baltazar
przyszli do niej z nakazem.
Mieli korony i berła i orszak...
... A już ten czarny lud był najgorszy!

Mówią: Jadwisiu, gdy do modlitwy klękasz,
nie módl się o jedwabną sukienkę,
Jeśli Melchjora kochasz,
uwierz nam, starym trochę.
Zapamiętaj sobie ten sen:
Na miłość najlepszy jest len.

Jadwisia królom uwierzy:
pzmieniała codzienne pacierze,
modli się o suknię z płótna...
...Ciotka przywiozła jej suknię.
Suknia była całkiem nieostatnia,
haftowana na płótnie w kwiaty.

O dzima, cud niepojęty:
pękają z zazdrości dziewczęta.
Wieś cała z podzimem patrzy:
Melchjor się Jadwisi ośmiadczyl!
Szli przez wieś, on odświętnie ubrany,
ona w sukience lnianej.

Więc wieś się rozbiegła jak żywa,
jak to się miłość zdobywa.
I odtąd należy wiedzieć,
że w lnie właśnie urok ten siedzi,
bo objawił Jadwisi sen,
że na miłość najlepszy jest len.



PIXAVON

Włosy Pani wzbudzą podziw polyskiem i puszystością, o ile będą stale pielęgnowane Pixavonem. Shampooon Pixavon posiada niedoścignione zalety Pixavonu w płynie.



Nieumyślna cnota

11)

To wszystko zapowiadało się zresztą na dalekie dystanse. O ile odjedzie Karolina, zostanie przecież matka, więc dom, jakibądź tam był kiedykolwiek, nie będzie już nigdy dawnym domem. Najlepiej będzie jak najwcześniej uciec z niego i to uciekać, gdzie pieprz rośnie, jak najdalej. Wreszcie wszystko układało się pomyślnie: koncerty z Karoliną będą i miłe i lukratywne, przygotowanie wyprawy pójdzie rańniejszym tempem, posada Andrzeja zbliża się szybkim krokiem. I w dodatku, jeżeli będzie, to będzie dobra, zapewne dyrektora tej wielkiej instytucji, jaką jest oddział Banku Rolnego w Krakowie. Inaczej, pocóżby tam tak często jeździł? Będą wielkim państwem. Wszystko ułoży się cudownie, Karolina będzie hulać po świecie i znówu do nich przyjeżdżać, a przecież jak już będą małżeństwem, jej wpływ na Andrzeja nie będzie taki silny. A na nagadanie się i uporządkowanie spraw z ojcem zostaje przecież całe życie.

Ojciec, obok innych wad, o których się wiedziało, miał jeszcze jedną: lubił rodzinne festyny. Te naprzykład wspólne muzykowanie, to były jego zabawy, to był mniej więcej odpowiednik dancingu dla Adeli, bo nawet nie dla Karoliny, która dość się całe życie bawiła. Bywało jeszcze gorzej, kiedy chciał gdzieś pójść wspólnie, naprzykład do Loursa na lody. Czasami bywało tak, że ojciec tam już był, a Adela z matką miały przyjść dopiero, i zastawały go nieodmiennie w ostatniej sali, tam, gdzie na dół schodziło się na bilardy i gdzie przemycali się panowie w rękawach od koszul, z których ściągnęli marynarki. Siedział tam, w tym dymie, sam paląc jednego papierosa za drugim, w swojej wielkiej, futrzanej czapie, albo w meloniku, zależnie od pory roku, z pod którego to nakrycia głowy wysuwały mu się siwe loki włosów.

Teraz właśnie, teraz, kiedy była Karolina (trzebaż nie mieć taktu!) przyszło mu znówu coś takiego do głowy, mianowicie wspólne pójście do kina. W dodatku w taki wieczór, kiedy było zgóry wiadomo, że Karolina, która naogół bardzo była uprzejma i kilkakrotnie w takiej właśnie konstelacji z nimi wychodziła, w ten wieczór jest zaproszona na jakąś zabawę. Adela umówiła się już wpięrow z Karoliną, że właśnie pójdą razem, potem nawet miał przyjść Andrzej, a odrazu będą jacyś dwaj młodzi ludzie, których chciała Adela przedstawić, co też o nich pomyśli.

Przytem zawsze to samo: w tej rodzinnej fecie Adela miała wziąć udział na własny koszt, fundując sobie bilet z zarobionych pieniędzy. Skończyło się przecież na tem, że ojciec, przyjąwszy te pieniądze od Karoliny, nie miał jednak wcale zamiaru z nich skorzystać i w tajemnicy przed wszystkimi kupił na imię matki zaraz ten plac w Gdyni, o którym kiedyś mówili z Adelcią. Nie zmienił nic w trybie swojego życia, zapracowywał się, jak dawniej, lekcjami, dochody matki oddawał jej całkowicie, spłacając w dodatku te jakieś raty i zażywał w ten sposób na całkowitą dezaprobatę Adela. Trzeba go było przecież jakoś ukarać za to, że nie myślał wcale o sobie, że tak nierozsądnie postępował, że tak w żaden sposób nie dał sobie nie wytłumaczyć.

Już i tak kilka razy byli na tańszych miejscach, bo Adela powiedziała, że nie stać ją na droższe, a ojciec zastosował się do tego ze zwykłą sobie słodyczą charakteru. „Były tylko nie płacić” — pomyślała z goryczą. „Żał mu tych dwóch złotych na przyjemność dla rodzonej córki”. Więc i teraz sucho odmówiła. Nie ma ochoty na te rozkosze, szczególnie, kiedy ją czeka większa.

Ojciec zesmutniał i widać było, że mu jest przykro. Ale tamto był podwieczorek i nie można było przychodzić za późno, o dwunastej miał być koniec. Potem szykował się na wyjście z matką, we dwoje. Zanim jednak zdążyli wyjść, pogoda się zepsuła i lunął ulewny deszcz. Wiatr tak gwizdał, że było go słychać we wszystkich kominach. Ojciec postął chwilę na środku pokoju, słuchając deszczu, który lał się po szybach nieprzerwanym potokiem. Matka, już w bucikach, jak do wyjścia, siedziała przy stole, trzymając w ręce książkę, w gruncie jak zwykle apatyczna. Nawet ona nie miała ochoty na tę problematyczną dla wszystkich przyjemność, więc właściwie o czem tu było mówić?

— Źle się czuję — powiedział wreszcie ojciec, siadając także — a ta pogoda napewno mi zaszkodzi. Odłożymy to na kiedy indziej.

„Jakże on teraz łatwo ze wszystkiego rezygnuje — pomyślała Adela — a przecież tak lubi wszystkie przyjemności, tak go bawi jazzband, tak się śmieje z humorystycznych filmów”. Zrobiło jej się nieznośnie smutno. Ostatni obraz, jaki zobaczyła, wychodząc, był to obraz ojca, siedzącego z książką na bujającym fotelu, który się powoli kołysał. Światło wiszącej lampy przelewało się po jego białych lokach.

Dancing udał się doskonale, nawet tak się świetnie złożyło, że to o Adelcią Andrzej był zazdrosny, bo bardzo się wszystkim podobała. Coprawda trudno było nie przyznać, że było to w dużej części zasługą Karoliny. Może dlatego, że tak bardzo ładna, może dlatego, że nie miała nigdy rywalki, Karolina miłą była towarzyszką do wszelkich zabaw. Naumyślnie, czy nie, zawsze umiała zwrócić uwagę wszystkich na jakiś szczęśliwy szczegół toaletowy swojej partnerki, na jej wdzięk w tańcu, podkreślić jej dowcipne czy bystre ode-

zwanie się. I znowu Adelfia musiała podziwiać nie tylko wrodzoną uprzejmość, ale i towarzyskie cnoty swojej młodszej siostry, które ostatecznie niewiadomo gdzie nabyła. Nie można było czuć się źle przy Karolinie.

Bardzo krótko, ale przez chwilę pomyślała jednak Adela o ojcu i nawet powiedziała o tem towarzyszom, Karolinie i Andrzejowi.

— No trudno — powiedział Andrzej — ostatecznie nie można się przecież tak krępować. Pójdziemy z nim hurmem pojutrze, bo jutro mam posiedzenie.

Karolina też się na to zgodziła i w ten sposób załatwiono ten incydent. Adelfia była jednak w tym czasie specjalnie nerwowa w stosunku do ojca i wszystko ją raziło. Może dlatego, że właśnie w ten wieczór Andrzej prosił ją, żeby wreszcie wyznaczyła datę ślubu (przez grzeczność powiedział „wreszcie“ tak, jakby przez ten cały czas ona właśnie ją opóźniała), bo on musi ostatecznie być w Krakowie na pierwszego września.

Radość była tak silna, że Adelfia zbladła, jak serwetka, aż wszyscy to zauważyli. Bo Andrzej odrazu przyszedł taki jakiś wesół, i mocno ścisnął rękę Adeli, całując. Te wszystkie niezłatwione uczuciowo sprawy skłębily się nagle, jak chmury i odleciały, jak odegnane wiatrem pośpieszonym.

— Nie błędniej tak — powiedział Andrzej, a tamci młodzi ludzie spojrzeli na Adelę, chociaż to było powiedziane cicho.

Ale nad tem nie było można zapamiętać. We wrześniu, na miłość boską! Więc chyba za miesiąc powinien być ślub?

— A dlaczego nie chcesz za dwa tygodnie? — powiedział jeszcze Andrzej, tuląc mocno Adelę do siebie, kiedy już tańczyli.

— Tak się to wszystko odbyło. Na drugi dzień Adelfia chciała zaraz powiedzieć o tem ojcu, ale nie było okazji. Matka wstała wcześniej i siedziała od samego rana w stołowym pokoju z jakąś krzyżkową robotą w ręce, a zato ojciec trochę się spóźnił do śniadania. Wogóle dzień był dla niego prawie najgorszy w tygodniu, bo zaraz musiał wyjechać do biura, a po obiedzie bardzo wcześnie zaczynał się komplet.

Obiad nie był smaczny, choć można było na to nie zwracać uwagi. Karolina jadła na mieście, więc Rozalja zupełnie już sobie pozwoliła i zrobiła tylko kaszkę na wodzie i leniwe pierogi, które mocno były Adelci niesympatyczne. Lubił je jeden tylko ojciec. Przez cały czas obiadu dość był milezący, choć z pewnym zainteresowaniem wysłuchał, jak się „córki“ bawiły na dancingu, a potem zapytał:

— Takie pierożki z sera można chyba przyrządzić na kolację?

Adelfia powiedziała, że tak.

— No, to zostawcie mi kilka tych pierożków.

Jako się rzekło, Adela miała nerwy, i wszystko to bardzo jej się nie podobało, i to, że skądże niby to ojciec nie wiedział, że pierogi leniwe można przygrzewać, i to, że nazwał je pieścizłotliwie „pierożkami“. Zannotowała jednak tylko przejściowo to uczucie, bo zresztą też miała mało czasu, umówiwszy się z Karoliną po obiedzie na spacer.

Właściwie nie miał to być spacer, tylko Karolina, która zawsze miała mnóstwo pomysłów i lubiła piorunem je wykonywać, uroiła sobie, że właśnie Warszawę obierze sobie jako stałe miejsce zamieszkania, żeby być bliżej matki, i postanowiła znaleźć sobie mieszkanie. Adela dawno już powiedziała jej, że zwarzowała, więc teraz nie było co się powtarzać. Mieć wille w Passy i chcieć kupować mieszkanie w Warszawie!

— Lepiejbyś zamieszkała w Krakowie, blisko mnie.

— Nie sądzę, żeby ci zależało na czyjejkolwiek bliskości, przynajmniej tak zaraz — nato Karolina.

Poszły na Stare Miasto, Karolina chciała mieszkać z poezją. Było tam jakieś ogłoszenie, ale zapomniały numeru. Trzeba było wejść do apteki, na rogu Świętojańskiej, do apteki, gdzie były na bas-reliefach aniolki.

— Ależ to pomalowane, pomalowane! — powiedziała z ubolewaniem Karolina. *Wanda Melcer.*

Klub pisarek bułgarskich

Kiedy człowiek włóczy się po obcych krajach, zawsze się o czemś nowem dowie, czegoś nauczy, coś zobaczy.

Od kilku lat, (od chwili przeczytania książki Feliksa Gołębiewskiego „Rowerem do Azji Mniejszej“, tej części, która dotyczy Bułgarii) poczęłam marzyć o podróży do tego kraju, wyrobiwszy sobie pojęcie o nim, jako o kraju ludzi rycerskich, gościnnych, serdecznych, radych obcym, a zwłaszcza Polakom. I kiedy nareszcie marzenie się spełniło, kiedy auto, wiozące mnie z Bazardżiku dotarło do Warny, odrazu wydało mi się, że jestem wśród przyjaciół. Po krótkim, zbyt krótkim, jak na tak śliczną miejscowość, pobycie w tej „perle Morza Czarnego“ znalazłam się w Sofji. Natrafiłam na moment przewrotu politycznego, na zmianę gabinetu, słowem na bezkrwawą rewolucję. Zdawałoby się, że w takiej chwili, kiedy wywracają się gabinety, kiedy ludzie niespokojni, co jutro przyniesie, nie mają czasu ani głowy na

podejmowanie gości, chwila do odwiedzin jest najmniej odpowiednia. Tymczasem wrodzona gościnność Bułgarów umiała przemóc nawet



Eugenja Mars.

niepokój, zupełnie zresztą zrozumiały w takich warunkach, kiedy nowi ludzie przychodzą do władzy. To też kiedy znalazłam się w odwiedzinach u znanej pisarki, p. Eugenji Mars, która była Beatryczą zmarłego wielkiego pisarza bułgarskiego, Iwana Wazowa, sekretarki generalnej i kierowniczką Klubu pisarek bułgarskich, gościnność i uprzejmość, jaką mnie tam otoczono, kazała zapomnieć, że „spadłam na Sofję“ w takiej nieodpowiedniej chwili.

P. Eugenja Mars przyjęła mnie w ładnie, ze smakiem urządzonej gabinecie. Duże, męskie prawie biurko, przy którym pracuje, nie zarzucone papierami, wszystko poskładane w idealnym, rzeczyby się chciało „kobięcym“, porządku, obok, pod ręką, duża szafa biblioteczna, wygodna otomana, fotel „leniwiec“ w stylu bułgarskim. Rozpoczyna się pogawędka, odrazu tak serdeczna, jakbyśmy się znali od lat.

Klub pisarek bułgarskich, do którego należy w tej chwili 17 człon-

kiń (są między nimi wszystkie najwybitniejsze pisarki bułgarskie, jak znana u nas z przekładów Kasprowicza na język bułgarski p. Dora Gabé, największa współczesna poetka bułgarska, Elżbieta Bagriana, powieściopisarki Anna Kamenewa, Kalina Malina, Popowa-Mutałowa, wspomniana już Eugenja Mars i inne) cieszy się wielkim znaczeniem w Bułgarii, tak na przykład członkinie jego korzystają z bezpłatnego prawa jazdy pierwszą klasą na kolejach bułgarskich, z bezpłatnych paszportów zagranicznych, a kiedy wyjeżdża która z jego członkiń na prowincję z odczytem, otrzymuje bezpłatnie mieszkanie i utrzymanie od miejscowych organizacji. Organizacja Klubu jest ciekawa i chyba jedyna w swoim rodzaju: nie istnieje w nim godność prezeski — sekretarka generalna jest zarazem jego kierowniczką, oprócz niej jest jeszcze druga sekretarka, bibliotekarka i kasjerka. Celem Klubu jest dać impuls literackiej twórczej działalności kobiecej. Kiedy przed niedawnym czasem bawiły w Sofji pisarki jugosłowiańskie, zainteresowały się żywo Klubem pisarek bułgarskich i postanowiły założyć podobny Klub w Belgradzie i Lublanie.

Klub pisarek bułgarskich organizuje przyjęcia pisarek zagranicznych, urządza przybywającym odczyty, stara się o wymianę wartości kulturalnych. Każda z pisarek zagranicznych, pracująca dla ideologii Klubu, może być jego członkinią honorową; taką członkinią Klubu pisarek bułgarskich w Polsce jest p. Kazimiera Alberti, w Czechosłowacji znana poetka Anna Marja Tilschowa, w Anglii powieściopisarka Henrietta Leslie i t. d.

P. Eugenja Mars, informując mnie o tem wszystkim, równocześnie nie zapomina o roli gospodyni domu: więc przedewszystkiem, skoro gość tylko wejdzie w prógi domu bułgarskiego, otrzymuje konfitury na małym szklanym lub kryształowym (zależnie od zamożności domu) spodeczku i do tego szklanek wody, a potem już go karmią, ile się tylko weń zmieści. Oczywiście i mnie to nie omija: muszę najpierw zjeść konfitury, które są doskonałe, potem piję cudowną kawę po turecku, która tu jest napojem ogólnie przyjętym i wypija jej się dużo przy każdej okazji (w cukierni filiżaneczka kosztuje 4 lewa, mniej więcej 20 groszy!), potem zjadam jakieś doskonałe ciasteczka, no i truskawki, pyszne, pełne słońca, a przez to i słodczy, posypane grubo cukrem. To podwieczorek tylko.

Przeglądam przytem książki pani Mars, których ma sporo w swoim dorobku literackim: więc zbiór no-

Czy należy latem używać pudru i kremu i jakich?

Pudrowanie się latem, zwłaszcza w dni upalne jest zabiegiem równie koniecznym, jak czyszczenie zębów. Należy wetrzeć odrobinę „Kremu Sportowego“, zbytek zetrzeć i zapudrować „Pudrem Higienicznym“ M. Malinowskiego.

Najodpowiedniejsze przy ciemnej cerze są ciemne pudry „Mû-

latre“ i „Créole“ M. Malinowskiego. Jak wszystkie Pudry Higieniczne nie zawierają części składowych ujemnie działających na zdrowie, niedostrzegalnie pokrywają skórę i posiadają przyjemny zapach.

Apteka, Warszawa, Nowy Świat 31.
Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.

Nowy plan gry

Dnia 19 czerwca rozpoczyna się ciągnięcie I klasy 30 loterii państwowej. Jest rzeczą interesującą rozpatrzyć w planie gry tej loterii, czy dyrekcja nie przygotowała w niej dla nas jakiej nowej ważnej zmiany, których tyle było w ostatnich latach. Otóż plan gry 30-ej loterii w zupełności odpowiada planowi 29-tej loterii, oprócz jednej zmiany, która z uznaniem będzie przyjęta przez najszersze sfery graczy.

Mianowicie obecnie główna wygrana w IV-ej klasie wynosi milion złotych. Ale gdyby ten milion padł na los, który już wygrał w jednej z klas poprzednich, wtedy wygrywający otrzymałby jako premję 400 wygranych pocieszenia po 2.500 zł., czyli drugi milion. Jego w 30-tej loterii nie będzie. Główna wygrana w IV-ej klasie wynosi w niej definitywnie milion, bez względu na to, czy wygrana padnie na los, który już raz wygrał w jednej z klas poprzednich, czy też wygrywa po raz pierwszy. Miljon złotych jest dostatecznie wysoką sumą, by wystarczyć jako główna wygrana. W konsekwencji 400 wygranych po 2.500 zł. będzie w każdym wypadku rozlosowanych oddzielnie czyli w każdym wypadku wygrywających będzie o 400 osób więcej, co i dobrze, bo każdy woli choć coś wygrać, niż nic.

Pozatem jest plan gry bez zmiany. A więc w I klasie mamy cztery dni ciągnięcia, 12.080 wygranych na łączną sumę 1.595.200 zł. z główną wygraną 100.000 zł. W drugiej klasie trzy dni ciągnięcia, 9.100 wygranych na łączną sumę 1.994.200 zł. z główną wygraną 200.000 zł. W III klasie dwa dni ciągnięcia, 6.140 wygranych na łączną sumę 2.172.400 zł. z główną wygraną 300.000 zł. I wreszcie czwarta klasa — 15 dni ciągnięcia, główna wygrana milion, a wogóle 49 209 wygranych na łączną sumę 15.998.200 zł.

Trzeba przyznać, że olbrzymia ilość wygranych i olbrzymie wygrane. Warto spróbować szczęścia!

wel „Belite narcizi“, powieści „Iz zivota“, „Lunna noszt“, „Buria“, dramaty, które były wystawiane w Teatrze Narodowym w Sofji: „Bożana“, „Magda“, „Griesznica“, wspomnienia z podróży do Stambułu pod tytułem „Razchodka iz Carigrad“, ale może największą jej zasługą społeczną jest wydanie Almanachu w 50-lecie niepodległości Bułgarii. Jest to przegląd całej niejako kultury duchowej współczesnej Bułgarii, a także i częściowo kultury materialnej. Współpracowało przy tem dziele 80 najwybitniejszych profesorów bułgarskich. Jest to rodzaj encyklopedji, a wydane staraniem, inicjatywą i środkami materialnymi Eugenji Mars, zjednało jej nie tylko uznanie króla, które wyraziło się w przyznaniu orderu za zasługi na polu piśmiennictwa, ale i wdzięczność całego społeczeństwa. Dzieło to powinno być właściwie wydane staraniem władz oświatowych, które jednakże z braku środków nie mogły się go podjąć. I dopiero energia dzielnej Bułgarki dała społeczeństwu to, czego nie potrafiły dać powołane ku temu czynniki.

To też Eugenja Mars cieszy się zasłużoną popularnością, imię jej jest znane i szanowane.

Obecnie, staraniem Klubu Pisarek Bułgarskich, ukazał się zbiór utworów jego członkiń pod tytułem „Snop 1934 r.“, utwór każdej członkini (w porządku alfabetycznym, naprzemian: poetka i prozaiiczka) poprzedza jej fotografia. Wydawnictwo bardzo ciekawe i dające doskonały rzut oka na działalność twórczą literatek bułgarskich. Oczywiście i tutaj inicjatywa Eugenji Mars odegrała dużą rolę.

Gdybym chciała opisać szczegółowo gościnność, jaką mnie otoczyła przemiła gospodyni, mógłby mnie kto łatwo posądzić o to, że albo się przechwalam, albo też... może śniłam tylko. Wolę tedy ograniczyć się do zapewnienia, że każdy, kto wybierze się do Bułgarii, będzie mógł na własnej osobie przekonać się o tem, jakim gościnnym, uprzejmym i grzecznym narodem są Bułgarzy.

Stella Olgierd.

Artysta niedostrzeżony

Zaczął się to, jak jakaś Sienkiewiczowska nowela... Lat czterdzieści temu żył sobie w Istebnej, wsi na Śląsku Cieszyńskim, mały góralik. Pozornie dziecko chłopskie, jak wszystkie inne, a naprawdę artysta. Z instynktu, z umiłowania, z wyboru.

„Raz gdy głód bardzo dokuczył, aby zapomnieć, zacząłem rysować na tabliczce i rzeczywiście głód ustał... Szedłem do tęczy z garnuszkiem na farby, ale znikła... chciałem malować, nie miałem farb, chciałem rzeźbić, nie miałem patyczków do gliny. Więc fujarka za pasem, ołówek i papier, to Akademią było moją wtedy”.

Tak pisze o sobie Jan Walach w swoim pamiętniku.

I gdy się zagłębić w uczuciową toń tych prac czystego serca, odbijających rzeczywistość widzianą tak, jak ją odbija woda strumienia, bez deformacji, stylizacji, nawet kompozycji, ale z nieomylną trafnością instynktu artystycznego, to zaczyna się żałować, że ten Janko Muzykant plastyki przeszedł jednak i przez „prawdziwe” akademje i przez Paryż, że nie pozostał tym artystą z Bożej łaski, który maluje, jak ptak, co śpiewa.

Studja pod kierunkiem Mehoffera

Jan Walach: „Elżbietka”

(fot. Morozow).



Jan Walach: „Matka”.

w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych w epoce, kiedy nad sztuką polską zaciężał potężny duch Wyspiańskiego, nie mogły pozostać bez wpływu na tę naturę miękką i podatną, jak wosk, a jednocześnie dziwnie prężną, po chłopsku wytrwałą i żywotną. I dlatego jego prace wydobycie z ukrycia, wydarte zapomnieniu i z pietyzmem ugrupowane przez Jerzego Warchałowskiego na wystawie w kamienicy Baryczków, budzą w nas chwilami wiele, aż za wiele reminiscencji i analogji do rzeczy znanych. Nic w tem dziwnego. Walach przyswoił sobie ten sposób uewnętrzniania swojego „ja” artystycznego, jaki był wówczas przyjęty przez największych mistrzów Polski, ale to, co wyrażał, ukochanie najbliższego otoczenia góralskiego: ludzi, dzieci, kurnych chat i ubożego dobytku, pozostało jego własne i niezastąpione.

I tu właśnie, w tych drobnych szkicach i rysunkach ołówkiem i kredką, zlekceważonych przez ich twórcę i poniewierających się ca-

łymi latami wśród starych szpargałów, ukrywa się wstydliwie istotna i niezniszczalna wartość i potęga artysty: jego uczuciowy, serdeczny i tkliwy stosunek do tematu, jego plastyczny liryzm, bezpośredni i prosty, a przeto daleki od sentymentalnego egoizmu, od narzucania swojej osoby widzowi.

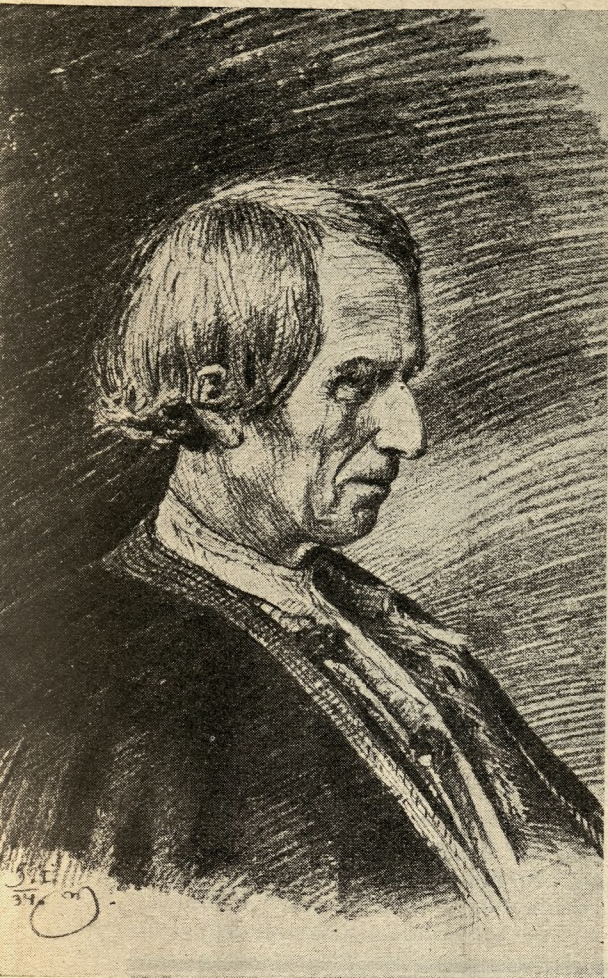
Weźmy np. takie małe arcydzieło miłości i wiary, jakim jest rysunek „Matka”. Na kładce, plecami oparta o poręcz, bokiem zwrócona do patrzącego, stoi bosa góralka w chustce na głowie i modli się na książce. Czy to wszystko? Nie, bo na tle zlekka podkolorowanego krajobrazu, jakby we mgle, widać identyczne postacie kobiece, niby ciała astralne skopjowane z tamtej. Komentarz artysty tłumaczy nam tę wielokrotną modlitwę matczyną: „Wszędzie wielbim Boga, gdzie się obróć. Kwiatem była mi matka”.

Albo taki mały brzdąc w ciemnej izbie przed piecem, zapatrzonego w ogień.

Napis „Samiutki”. Głównki i postacie dzieci mają wogóle u Walacha ten nieuchwytny wyraz, jaki podpatrzeć może tylko miłujące oko, a uwiecznić tylko kochająca ręka.

Jan Walach: „Nieśmiała trójka”.

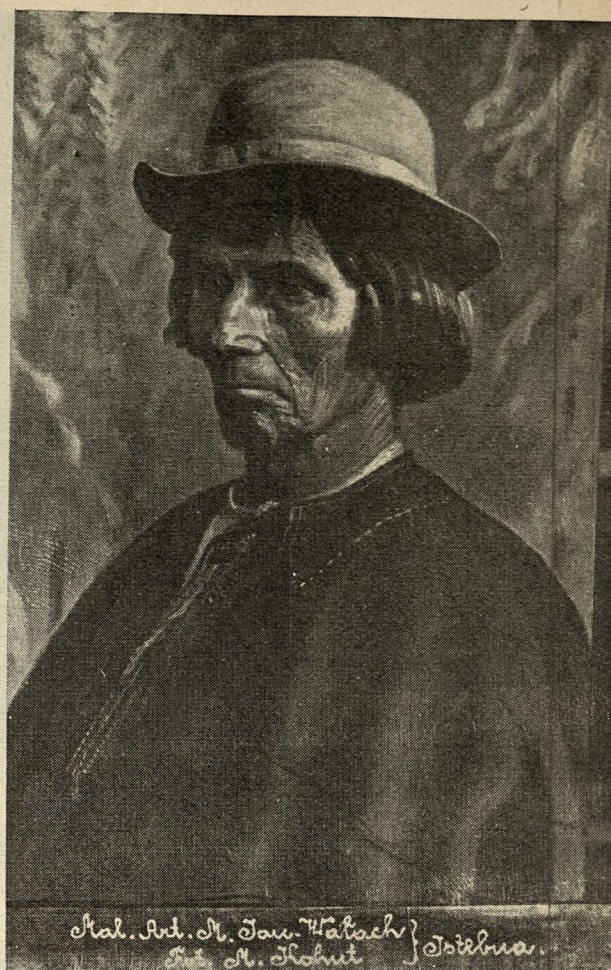




Jan Wałach: „Gazda” (fot. Morozow).

pomysł Śmierci (człowiek umarły położony na ołtarzu, jako ofiara dla Bóstwa) i potężna, dantejska postać Szatana w Piekle świadczą o samodzielnej bujnej imaginacji religijnej. To co nam pokazał tutaj artysta to jest teologia prostaczków, przeżyta błyskawicą wiary, jak mieczem archanielskim. To nie jest nowoczesne malowidło na „tematy religijne”, o podrobionej naiwności i zakłamanym stosunku do katechizmowej wiary. To, co namalował Wałach, jest dla niego niewątpliwie tak istotne, jak dla średniowiecznego artysty, który malował, klęcząc w zachwyceniu. Surowa to wiara, prosta i przerażająca, jak psalm „Dies irae, dies illa”.

Te pięć kompozycji, malowanych w tajemnicy w roku bieżącym, to znaczy wtedy, gdy już zajął się Wałachem Jerzy Warchałowski, gdy zasugerowano mu grafikę, otwiera przed nami niespodziewane głębie duchowe tego artysty, którego sylwetkę zbyt pochopnie i jednostronnie moglibyśmy sobie utworzyć na podstawie jego subtelnych sielsko-anielskich rysunków. Teraz rozumiemy, dlaczego je tak lekceważył; były dla niego jedynie notatkami na marginesie jego powszedniego życia, szarego od dymu kurnej chaty i od górskich mgieł, życia, od którego ucie-



Jan Wałach. „Drwal z Istebnej”

Ileż ekspresji ma ta „Elżbietka zagapiona”, albo „Nieśmiała trójka”, albo „Śpiący Teofil”! Artysta, stale mieszkający w kurnej chacie w rodzinnej Istebnej, rozmiłowany w swoim domku, w swoich dzieciach, drzewinach polnych i wiejskich kościołach, sam nie wie, jak stwarza legendę powszedniego przyziemnego bytu swojej wioski w plastyce, podobnie, jak kiedyś Tetmajer stworzył bohaterską legendę Tatr w poezji.

Do tego rodzaju tematów i do sposobu ujmowania ich przez artystę przedziwnie nadaje się grafika, to też nieocenioną usługę oddali Wałachowi ci, którzy wcisnęli mu w rękę rylce. Jego drzeworyty, wykonane w ciągu dwóch ostatnich lat, świadczą o coraz to pewniejszym opanowaniu materiału i swobodnym posługiwaniu się płaszczyznami czarno-białymi.

Mistycyzm religijny, który tak subtelnie ujawnił się w „Matce”, wybuchł w formach prymitywnie dantejskich, w cyklu wielkich kompozycji religijnych na temat rzeczy ostatecznych, kompozycji pomyslnych, jako projekt polichromji do wiejskiego kościoła. Jeżeli Niebo zdradza pewne wpływy Fra Angelica, a Sąd, Czyściciel i Pieło przedziwną symbjozę Michała Anioła z odpustowami malunkami, to zato



Jan Wałach. „W pełni światła”.

kał wyobraźnią do tych spraw nieukończenie barwnych i tragicznych, porywałających i straszliwych.

Na wystawie jest jeszcze jedno wielkie płótno, przedstawiające z topograficzną ścisłością teren bitwy pod Gorlicami w 1915 r. Widać na niej pola i wzgórza, dymy palących się wiosek. Dekoracja gotowa, tylko aktorów brak. Walczących wojsk nie zdążył domalować artysta... Ale to, co zostało: ta ziemia w plenerze, to coś więcej jak dokument wojenny, to jeszcze jeden dowód swoistego odczuwania natury przez artystę.

Śliczny, z wytwornym smakiem i wyjątkowym pietyzmem ułożony katalog (owoc pracy Jerzego Warchałowskiego) uzupełnia to, czego nie zawsze dzieło sztuki zdołało wypowiedzieć. We wstępie do katalogu Warchałowski zapowiada ukazanie się specjalnej monografji, poświęconej twórczości Wałacha.

Oczekujemy jej z niecierpliwością i zaciekawieniem. Zbyt rzadko bowiem ima się pióra ten bezinteresowny entuzjasta i wytworny stylist, jakim jest Warchałowski.

Dodajmy, że protektorat nad wystawą objęli: pani ministrowa Beckowa i p. wojewoda Śląski dr. Grażyński, a możemy być spokojni o dalsze losy „niezauważonego artysty”.

Stefanja Podhorska-Okolów.



ARTUR GROTTGER:

„UCIECZKA WALEZJUSZA“

W Domu Sztuki wystawiono nieznaną obraz olejny Artura Grottgera, przedstawiający ucieczkę Walezjusza z Polski. Obraz ten, pełen życia i ruchu, nie zdradza jednak żadnych cech charakterystycznych dla późniejszej twórczości malarza „Wojny“, „Polonii“ i „Lithuanii“.

Letnie premje dla czytelniczek „BLUSZCZU“

Uważając, że najlepszą PROPAGANDĘ pisma mogą i powinny prowadzić jego CZYTELNICZKI i chcąc je do tej akcji zachęcić, obmyśliśmy dla nich na sezon letni następujące PREMJE:

I

każdej Prenumeratorce dotychczasowej, która zjedna „Bluszczowi“ jedną NOWĄ PRENUMERATORKE, opłacającą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, przyznamy premję w postaci KOMPLETU WYROBÓW PERFUMERYJNYCH FRYDERYKA PULSA, wartości 5 złotych po cenie hurtowej.

II

każda PIĄTA z dotychczasowych prenumeratorek „Bluszczu“, które wniosą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, otrzyma niezależnie od poprzedniego taką samą premję.

UWAGA: W następnym numerze ogłosimy różne rodzaje kompletów perfumeryjnych Pulsa do wyboru łaskawych Czytelniczek.

Z przemysłu i techniki

U podstaw walki o polski len (pralnia worków w Wieliczce)

Właściwie, to nie trzeba nas nawet przekonywać, że ze wszystkich tkanin, tak zwanych „białych“, len jest najszlachetniejszy! Bielizna pościelowa i stołowa nietylko ta z weby, ale i ze zwykłego płótna bije o głowę albo i więcej madepolan, batyst, metkal, czy jak się tam ten cały plebs materiałowy nazywa. Bielizna osobista z batystu wygląda jak Kopciuszek przy sztukach z lino, a suknie i kostjomy płócienne są ostatnim krzykiem mody, co wiele kobiet identyfikuje z prawdziwym pięknem. Zresztą są naprawdę prześliczne, zwłaszcza jeżeli wyszły z naszych szkół zawodowych lub są ozdobione haftem ludowym.

Krótko mówiąc, popieramy akcję lniarską na szczytach jej działalności z całym zapalem. Prawda, wolałybyśmy, żeby len gniótł się mniej, chociaż nawet gniecie się szlachetnie, jak twierdzą entuzjastki, (mówiąc nawiasem, podobno istnieje polski wynalazek, który ten defekt usunie) i żeby tkaniny płócienne, używane na suknie i bieliznę, były... trochę tańsze. To ostatnie marzenie da się również zrealizować, o ile „akcję lniarską“ pogłębimy, ogarniając nią również szare rzesze worków. Zwykłych worków, takich, jakie się używa do pakowania soli, zboża, ziemniaków, mąki, cukru. Te worki, których Polska użytkowuje rocznie kilkanaście milionów, o ile będą lniane (dotychczas przeważnie używa się worków jutowych), stworzą trwałe podłoże dla wszystkich innych bardziej luksusowych wyrobów, które przez zużytkowanie ostatnich włókien lnu, będą tem samem mogły być tańsze. Streszczam się: między arystokratyczną webą i demokratycznym workiem istnieje łączność tak ścisła, że nasz przemysł lniarski musi oprzeć się o worki, jeżeli chce się rozwijać i wytrzymać konkurencję cen.

„Ależ to nic prostszego“—powiecie. „Wystarczy worki jutowe zastąpić lnianami“.

Nie jest to jednak takie proste z tego choćby względu, że worki lniane zasadniczo są droższe. Zwłaszcza przy workowaniu artykułów tanich, jak sól, ziemniaki, zboże, różnica kilkadziesiątu groszy, a nawet przeszło złoty na worku, nie może pozostać bez wpływu na cenę towaru. Jakaż na to rada? A no tylko ta, żeby worek lniany mógł być przez wytwórcę czy sprzedawcę użyty kilkakrotnie, to znaczy, żeby do niego wracał.

W przedsiębiorstwach wielkich, jak np. Monopol Solny, ilość spożytej w roku ubiegłym soli wyniosła

przecież 275.705.000 kg. Kwestja kilkakrotnego użycia worków wiąże się ściśle z ich praniem. Niepodobna bowiem produktu takiego jak sól pakować w worki nieodkażone po poprzednim uszyciu.

Szerokie zastosowanie stanie się więc podstawą kalkulacji cen innych, wyższych gatunków, płótna. Łańcuch ten wskazuje, że klucza do rozwiązania kwestji lniarskiej szukać należy i tam, gdzie odbywa się „odmładzanie“ worków lnianych. To znaczy w Centralnej Pralni Worków przy Salinie w Wieliczce.

Ponieważ kwestja lnu interesuje mię zasadniczo, jadę do Wieliczki.

Niesłychanie sapiący, zgrzytający i trudno decydujący się na ruszenie z każdego postoju, szumnie nazwany „pociąg motorowy“ (dwa wagony!) przywozi mię z Krakowa do samego serca Wieliczki, rynku. Szesnaście lat niepodległości niewiele zmieniły wygląd tego miasteczka. W podsieniach prześlicznych Sukiennic jak dawniej szwargotliwie handlują starozakonni. Na rynku, godzina (jest wczesna, stoją furmanki chłopskie, do Zamku, w którym mieści się Zarząd Saliny, wprowadza mię górnik w historycznym i oryginalnym stroju.

Cel mojej podróży pralnia, a nie słynna na cały świat kopalnia, budzi zdziwienie. Pod przewodnictwem przebiegłego inżyniera Maksymowicza rozpoczynam jednak wkrótce wycieczkę workoznawczą, zwożę z dziennikarskim z ołówkiem w ręce i z szeroko otwartymi oczami.

Pralnia worków (jedyna w Europie, mówiąc nawiasem) mieści się w obszernym murowanym budynku warzelni. Worki dostarczane są do niej wagonami z tak zwaną sortownią, w której odbywa się (pracują tu wy-

łącznie kobiety) segregowanie worków po soli, nadsyłanych z całej Polski. Proste a pomysłowe urządzenie, rodzaj rynny, biegnącej skośnie od otworu w rampie kolejowej, dostarcza worki bezpośrednio do podręcznego magazynu przy pralni, skąd wózkami drewnianymi po 200 sztuk przewożone są do maszyn pralniczych. Maszyn tych jest dwie (polskiej konstrukcji) o pojemności 200 sztuk worków normalnych. Maszyny, poruszane elektrycznym napędem, składają się z metalowych płaszczy i takichże bębnow wewnątrznych, zaopatrzonych w liczne otwory. Worki, w ilości 200 sztuk wkładane do bębnow, zalewane są wrzątkiem i przez 15 minut prane w temperaturze 100° C. Dzięki mechanizmowi maszyn, robiącemu po 3 i pół obrotu w każdej stronie, worki są w ciągłym ruchu i całkowita ich powierzchnia poddana jest oczyszczającemu i odkażającemu działaniu wrzątku. Po usunięciu brudnej wody i po przepłókanu worków zimną wodą, worki przewożone są na wirówki, w których odbywa się ich odwadnianie (przyczem worki tracą około 60 proc. wilgoci). Przy wirówkach, zarówno jak i przy maszynach pralniczych pracują wyłącznie mężczyźni, gdyż jest to

CAŁA POLSKA
GRA I WYGRYWA

W

NADZIEI
NADZIEJA

Kto chce więc zaopatrzyć się w szczęśliwy los, winien to uczynić bezzwłocznie w największej i najszcześniejszej Kolekturze Loterji Państwowej kraju

Warszawa, Marszałkowska 117.

albowiem ciągnięcie 1-szej Klasy nowej Loterji rozpoczyna się już 19 czerwca r.b.

Główna wygrana wynosi 1.000.000 Złoty ch na jeden los.

Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą, przesyłając losy wraz z blankietem P.K.O. na wolną od porta przesyłkę należności.

praca ciężka, wymagająca wielkiego wysiłku fizycznego.

Po wyjściu z wirówki przechodzą worki do *kalandra*, gdzie odbywa się dalsze suszenie i maglowanie worka. Kalander obsługiwany jest przez 6 pracowników, z których trzy podkładają worki, a trzy odbierają, stemplując jednocześnie (o czym dowiemy się poniżej). Poza tym przy kalandrze zatrudnione są siły pomocnicze — dziewczęta, które przynoszą i odnoszą worki.

Worek zmaglowany, zanim dostanie się do suszni, podlega ostemplowaniu. Stemplowanie ma właśnie na celu dokładne określenie, ile razy dany worek był ładowany solą i prany, i jak te dwie czynności odbiły się na jego wyglądzie i jakości. Obecnie worki prane są po raz piąty, to znaczy, średnio po rocznym użyciu. Są to worki pełnowartościowe, które mogą być w dalszym ciągu wprowadzone do obiegu.

W ten sposób cena takiego worka w zestawieniu z ceną pierwotną (nawet po odliczeniu kosztów pięciokrotnego zwrotu i prania) wynosi około 50 proc., a więc równa się cenie worka jutowego, co było jednym z warunków, żeby mógł go zastąpić.

Worek zmaglowany i ostemplowany przechodzi do suszni, ogrzewanej parą przegrzaną.

Po wyjściu z suszni, gdzie przebywają około godziny, worki sortowane są po raz drugi, tym razem na zasadzie ilości prań. Usuwa się również sztuki, z których nie udało się praniem usunąć plam. Przy sortowaniu worków, co jest pracą odpowiedzialną, pracują kobiety.

Tak się przedstawia praca w pralni wielickowskiej. Wydajność jej wynosi 5000 sztuk worków na jedną zmianę (15.000 przy pracy na trzy zmiany, to znaczy 24 godz.) i wystarcza zupełnie na to, żeby worki użyte do opakowania soli mogły być w jak najkrótszym czasie zwrócone do obiegu.

Tyle ołówek dziennikarski, notujący fakty.

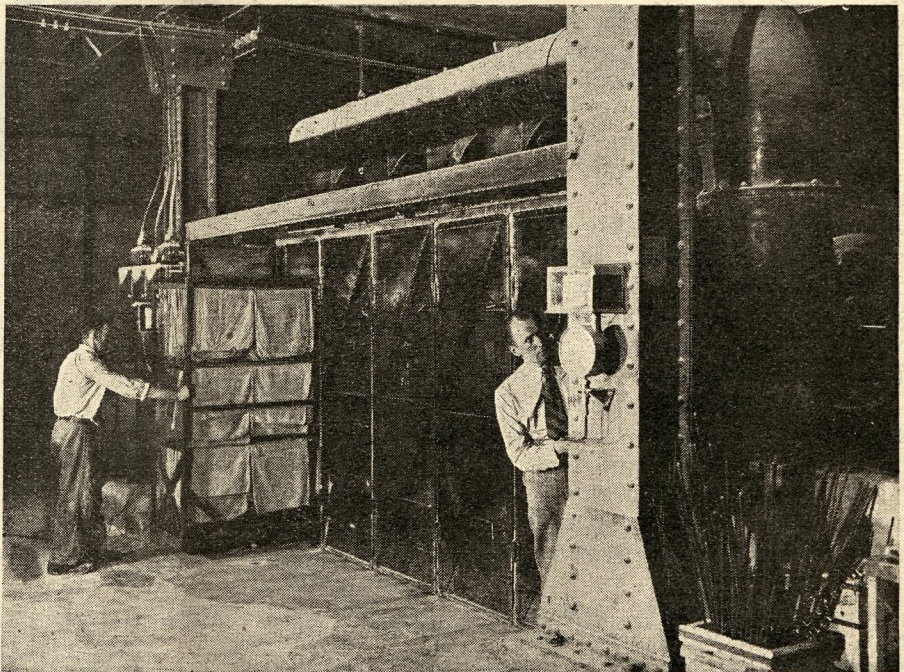
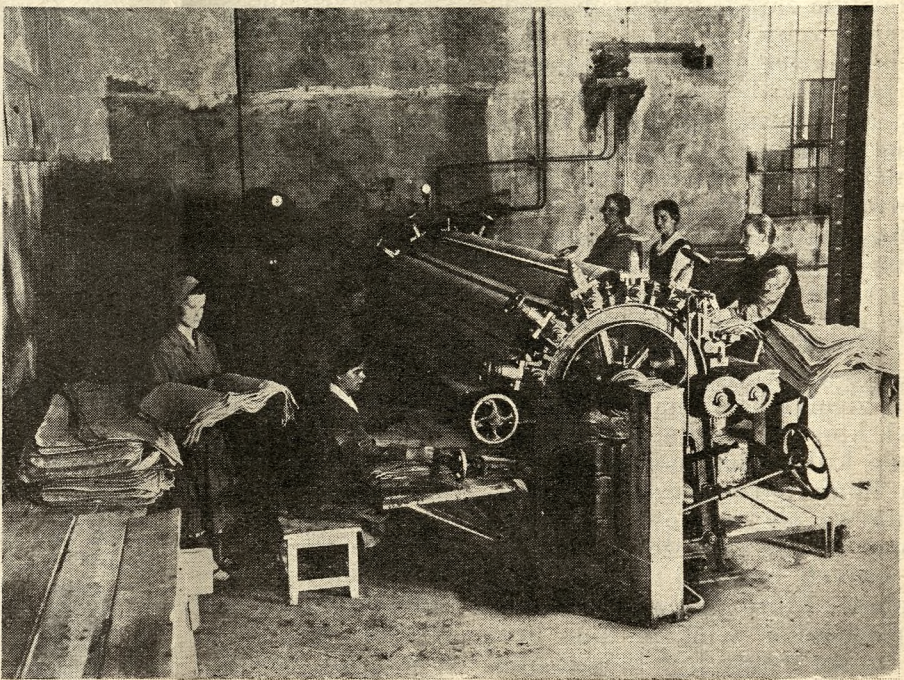
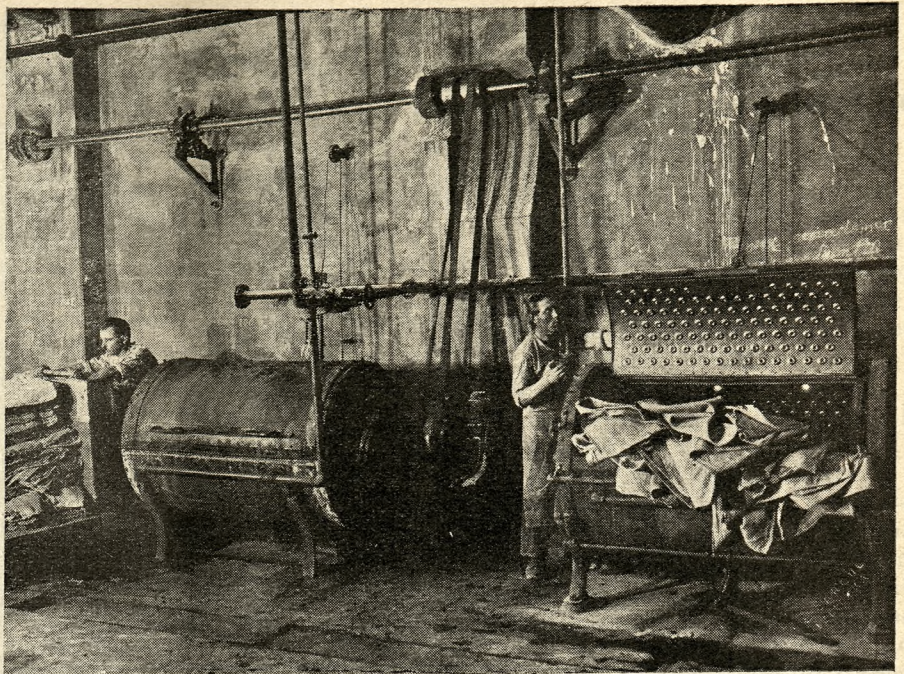
Te fakty jednak to tylko osnowa, na której, mówiąc poetycznie, utkać muszę mój konkretny wniosek. Po to przecież przyjechałam do Wieliczki.

Akcja lniarska w Polsce musi się udać, ponieważ prowadzona jest jednocześnie od dołu i od góry na rzecz prześlicznie barwionych płócienek, haftów i tak zwanych drelichów wojskowych i worków.

I że właśnie tam, na dole, wśród zgrzebnych worków kładzie się fundamenty pod trwałe panowanie lnu w Polsce.

I że te zgrzebne worki przesądzą o tem, czy walka polskiego surowca z importowanym zakończy się zwycięstwem tego pierwszego.

Z. P.



KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

Dziecko wsi polskiej. Próba charakterystyki. Praca zbiorowa pod redakcją Marji Librachowej. Nakł. „Naszej Księgarni”, Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa 1934.

Walt Whitman: „75 poematów”. Przekład Stefana Napierskiego. Warszawa 1934. Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. T-wo Wydawnicze w Warszawie.

Nela Gajzlerówna: „Szare wiersze”. Warszawa 1934. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Śpiewni rzemieślnicy: K. Mikiemcz, R. Ost, S. Mioduszeowski: „Brafila”. Nakładem własnym. Warszawa 1934.

Roman Kołoniecki: „Solo fletowe”. Warszawa 1934. Wydawnictwo „Droga”.

Włodzimierz Słobodnik: „Pamięci matki”. Skład główny Gebethner i Wolf. Warszawa 1934.

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus): „Orleń”. Wybór wojskowych powieści napoleońskich. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej.

Z ubiegłego tygodnia

Kompromis plebiscytowy i „Pobijemy Francję”. — *Skombinowana rezolucja francuska w sprawie rozbrojenia.* — *Happy end genewski.* — *Fotogeniczność mężów stanu.* — *Krótkometrażówka literowska.*

Był to niejako tydzień kompromisów. Dnia 3-go czerwca ogłoszono w Genewie kompromisowy tekst raportu w sprawie plebiscytu w zagłębiu Saary. Raport ten przyjęto według projektu barona Aloisiego po uzgodnieniu sposobu przeprowadzenia plebiscytu między Francją a Niemcami. W myśl procedury, obowiązującej w Lidze Narodów, raport ten pójdzie teraz do aprobaty Rady Ligi Narodów. Raport zawiera przede wszystkim ustalenie daty plebiscytu na niedzielę 13-go stycznia roku 1935. Najistotniejszą zasadą porozumienia pomiędzy dwoma zainteresowanymi państwami jest: że Francja i Niemcy obowiązują się: a) powstrzymać się od wszelkiej presji bezpośredniej czy pośredniej, mogącej wpłynąć na wolność i szczerść głosowania, b) powstrzymać się od wszelkich prześladowań i dyskryminacji w stosunku do osób, mających prawo głosu, z powodu ich stanowiska politycznego wobec plebiscytu w okresie administrowania zagłębiem przez Ligę Narodów, c) powziąć odpowiednie zarządzenia dla zapobieżenia akcji, albo ukrócenia wszelkiej akcji swoich obywateli, sprzecznej z temi zobowiązaniami.

To, że stanowiska pokoju, tak bardzo pocieszające uzgodnienie form postępowania w sprawie plebiscytu otrzymało jednak od razu swoje „pendant” w rozruchach w Saarze. Z Stutgardu ruszyły „na podbój”

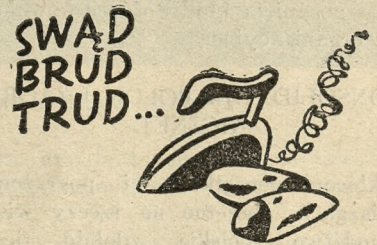
umysłów do Saar Louis autobusy, dobrze upakowane studentami niemieckimi, aby uspokojonym mieszkańcom Zagłębia przypomnieć „Horst-Wessel Lied” i antyfrancuską piosenkę: „Pobijemy Francję”. Oczywiście jakoś tam uspokojono niemieckich bojowców, ale co się nawstydził kompromis genewski, to się nawstydził... Tyle tylko pocieszenia w tej grotesce, że Komisja Plebiscytowa rozpoczęła swoje urządowanie — dopiero 1-go lipca.

Jednocześnie na Konferencji Rozbrojeniowej, po krótkim spieściu między Francją a Anglią, rozpoczęły się wygładzaczki zmarszczki na czole Hendersona, a wymowny p. Barthou wygłosił przemówienie na temat przyjaźni między Francją a Wielką Brytanią. Medjatorami w restytucji tej przyjaźni byli po wyjeździe ministra angielskiego panowie Eden i Norman Davis. Tak, amerykańskie porękawicze zawsze jeszcze coś znaczy i Barthou z naciskiem to podkreślił, że przecież Francja i Ameryka, panowie — widzicie, jak to jest z tą dobrą przyjaźnią francusko-amerykańską! Z tego wyszła wreszcie — rezolucja francuska w sprawie rozbrojenia, rezolucja, ratująca... Konferencję Rozbrojeniową. Jakiż jest tenor tej rezolucji? „Stwierdzając doniosłość, jaką posiada badanie i rozwiązanie pewnych problemów, wysuniętych na początku dyskusji ogólnej... Komisja Główna postanawia mianować komitet specjalny, który będzie miał za zadanie przestudjować sprawę gwarancji wykonania konwencji i wznowić prace, dotyczące kontroli”. Więc — sprawa bezpieczeństwa, o którą tak chodzi Francji, a dalej sprawa lotnicza (ustępstwo Anglii), fabrykacja i handel bronią (o co znowu szło Stanom Zjednoczonym). Rezolucja p. Barthou nie zapomniała też o Z. S. R. R. i podjęła projekt Litwinowa w tej formie, że Komisja Główna przedłoży ten projekt (nadanie Konferencji Rozbrojeniowej stałego charakteru pod nazwą „Konferencji pokoju”) rządowi do rozważenia.

Takim tymczasowym happy endem skończyła się rozbrojeniowa awantura, a nawet więcej, bo minister Barthou skierował swój uśmiech ku nieobecny w Genewie Niemcom. Niechże wrócą do Ligi Narodów, niechże się już nie absentują w tych rozmowach i w tych żarliwych dyskusjach! O — a teraz Hitler jedzie do Mussolini’ego, któż to zgadnie, poco: czy po wyjaśnieniu sprawy austriackiej, przy ogłoszeniu tych różnych zamachów kolejowych na linii Wiedeń — Paryż, czy po radę w sprawie Ligi Narodów, czy wogóle — dla zamianowania niemiecko-włoskiej przyjaźni?

Jutro, pojutrze zobaczymy fotosy: mocno modelowaną głowę Duce i szczuple policzki Hitlera, ozdobione skrawkiem wasa. Przepłyną przed nami na ekranach, świadomi swojej fotogeniczności. Na tej samej wstędze aktualnych wydarzeń zjawi się także i Waldemeras, nieszczęsny puczysta litewski. Ale, że kronika nasza jest krótkometrażowa, urywamy w najbardziej interesującym momencie: podczas odjazdu do góry, na jeża, czupryna Waldemarasa znikła za bramami więzienia.

H. N.



oło zmyry gospodarstwa na letnisku, od których uwolnią Cię kuchonka E M E S palnik spirytusowy RUSTICUS i żelazko spirytusowe

Bracia z obczyzny

Wyrazy „Polak z zagranicy” budzą w nas uczucie sympatii i współczucia dla rodaków pozbawionych Ojczyzny. Sentymentalizm ten odległy i nierealny musi się dziś przekształcić w konkretne zainteresowanie problemem wychodźstwa i pozytywne działanie.

LICZEBNOŚĆ WYCHODŹTWA.

Przeszło 8 milionów Polaków, a więc czwarta część naszej ludności przebywa poza granicami państwa.

Blisko połowę całej Polonji Zagranicznej stanowią rodacy, osiedli w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Czteromiljonowa rzesza Polonji amerykańskiej to nie tylko najliczniejsze, lecz bodaj najstarsze i najlepiej zorganizowane środowisko polskie zagranicą, to całe odrębne społeczeństwo z bogatą historją, tradycjami i poważnym dorobkiem materialnym. Drugim z kolei państwem co do liczebności naszego wychodźstwa są Niemcy, posiadające około 1.500.000 Polaków. Dalej idzie Francja z 720.000 ludnością pochodzenia polskiego. Na terenie Belgji znajduje



się 30.000 naszych rodaków. Wielu Polaków przebywa w Rosji Sowieckiej—800.000, w Brazylii — 265.000, na Litwie — 200.000, w Czechosłowacji — 160.000, Kanadzie — 150.000, Rumunii — 100.000 i w innych państwach. Chiny nawet wraz z Mandżurją posiadają 4.000 Polaków.

Polonia Zagraniczna nie potrafiła jednak odrazu zdobyć należytego stanowiska tam, gdzie uprawiała ją do tego jej liczebność. Do bardzo niedawna nie umiała się dostatecznie skonsolidować, a daleko posunięta kłótniowość cechowała jej życie organizacyjne.

KONSOLIDACJA POLONJI ZAGRANICZNEJ.

Skłócone początkowo i pogrążone w drobiazgach, obojętne na rzeczy większe wychodźstwo polskie zdołało jednak dźwignąć się ze stanu rozbitcia i marazmu. Grono działaczy na terenach Polonji Zagranicznej i w starym kraju postanowiło skończyć z dotychczasowym bezwładem w dziedzinie życia naszego na obczyźnie. I Zjazd Polaków z zagranicy w lipcu 1929 r. wyłonił pierwszą zwartą reprezentację polskiego wychodźstwa — Radę Organizacyjną z zagranicy, na czele której stanął marszałek senatu Wł. Raczkiewicz.

Utworzenie Rady Organizacyjnej było dopiero pierwszym etapem na drodze konsolidacji polskiego wychodźstwa. Żmudna praca pięciu lat, zwalczania uprzedzeń i zakorzenionych animozj doprowadziły jednak do upragnionego celu — niezliczone, miljonowe rzesze rodaków z obczyzny zjednoczyły się pod sztandarem Rady Organizacyjnej, powszechnie uznanej reprezentantki Polonji zagranicznej.

W OBliczu II ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY.

Dziś Rada Organizacyjna stoi w obliczu II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. Gorączkowa praca, czynny i liczny udział pracowników biura Rdy, którym kieruje dyr. Stefan Lenartowicz, w komisjach przedzjazdowych mówią już teraz o rozmiarze i świetności Zjazdu.

Komisja organizacyjna opracowuje jego stronę techniczną, przy pomocy wyłonionych sekcji: komunikacyjnej, kwaterekowej, aprowizacyjnej, finansowo-budżetowej, techniki obrad zjazdu, ob-

chodu ulicznego, prowincjonalnej i towarzyskiej.

Misję informowania społeczeństwa polskiego o II Zjeździe i o jego znaczeniu objęła komisja prasowo-propagandowa, za której sprawą ma być wydany specjalny „Informator o Polsce“ dla Polaków zagranicznych przybyłych na Zjazd.

Komisja programowa przygotowuje stronę ideową Zjazdu. Jej podkomisje: wychowania narodowego, społeczna, gospodarcza i ogólno-organizacyjna, mają obowiązek dostarczenia odpowiedniego materiału pod obrady, o których wysoki poziom będą zabiegać.

Tegoroczny Zjazd ma dokonać szczególnie ważnego, historycznego dzieła. 171 delegatów na Zjazd musi powołać do życia nową, wyższego rzędu organizację Polonji zagranicznej — Światowy Związek Polaków. Komisja statutowa opracowuje projekt jego statutu.

UROCZYSTOŚCI ZJAZDOWE.

Dla uświetnienia wielkiej chwili dziejowej, w której w imię jedności Narodu dokonana zostanie ostateczna konsolidacja żywiołu polskiego na obczyźnie, przewidziane są liczne uroczystości oraz imprezy nie tylko w stolicy państwa, lecz i w innych miastach Polski. Komitety obywatelskie pod przewodnictwem prezydentów miast prowincjonalnych zorganizują akademje, odczyty i przyjęcia dla przybyłych gości. W każdym nawet najmniejszym mia-

steczku odbędzie się „Dzień Polaka z Zagranicy“, by wszyscy obywatele Polski, z najdalszych zakątków prowincji uczcili wielki moment powstania światowego Związku Polaków, którego inauguracja nastąpi w Krakowie na Wawelu, i zdali sobie jasno sprawę z doniosłości tego faktu.

W ramach II Zjazdu odbędą się I Igrzyska Sportowe Polaków z zagranicy. W Warszawie, na polskiej ziemi, polscy mistrzowie zagraniczni będą mieli możliwość wykazania hartu i sprawności fizycznej, mierząc swe siły z dzielnością zawodników krajowych.

Już dziś, niemal na dwa miesiące przed terminem Igrzysk, napływają do Rady Organizacyjnej coraz liczniejsze zgłoszenia zawodników z poszczególnych terenów wychodźczych i autochtonicznych. Nie brak wśród nich nazwisk o światowej sławie, a największą bodaj radość kobiet polskich musi wzbudzić zapowiedziane przybycie i udział w Igrzyskach znanej sportmientki, Stanisławy Walasiewiczówny.

Wielki Zlot Młodzieży Polskiej z zagranicy zgromadzi w Ojczyźnie młode pokolenie zagranicznych polaków. Przebieg Zlotu zająć się ściśle z programem Zjazdu Polaków z Zagranicy w trzech jego węzłowych punktach, t. j. w Warszawie, Krakowie i w Gdyni. Odbędzie się wówczas specjalnie zorganizowana akademja dla młodzieży, poczem nastąpią obrady w poszczególnych grupach: wiejskiej i robotniczej, akademickiej, harcerskiej i t. p. Zlot ulegnie rozwiązaniu równocześnie ze Zjazdem w Gdyni.

Organizowane w związku ze Zjazdem liczne wycieczki pozwolą rodakom z obczyzny nasycić stęsknione oczy widokiem ziemi rodzinnej.

Trasa wycieczek, liczących nieraz 1.000 osób, przybyłych z najodleglejszych terenów wychodźczych, obejmie całą niemal Polskę — od uprzemysłowionych obszarów Śląska aż po dzikie puszcze Białowięży.

Specjalnie zorganizowana w Warszawie wystawa przedstawi „Polskę i Polaków w całym świecie“.

Szczególne zainteresowanie kobiet wzbudza konferencja kobieca, przewidziana również przez program zjazdowy.

Dziś, gdy, zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od II Zjazdu, w umysłach wszystkich Polaków, rozproszonych po całym świecie, dojrzała zrozumienie, że Polonia Zagraniczna musi być silnie zorganizowaną społecznością, bezpłodna nostalgia staje się już rekwizytem, a miejsce jej zajmuje wszechpotężny czyn — realna współpraca z Macierzą.

Halina Karnicka.



Z teatrów

„Szkłanka wody” Scribe’a w teatrze Narodowym.

Ta „Szkłanka wody”, która miała być umówionym znakiem schadzki monarszej, a stała się hasłem niemal że przewrotu politycznego, — nie straciła nic na świeżości pomimo swego wieku. Orzeźwia nas rozkosznie tak samo, jak orzeźwiała nasze babki, łaknące romansowych przygód... choćby na scenie. Ten skrawek angielskiego rokoka, ten gobelin, utkany z ambicji, intrygi i miłości przez francuskiego majstra, cieszy nas, jak ożywiona raptem serwantka z saskimi figurynkami. Ludzkie, gorące serca zabiły pod porcelaną. W szumie jedwabów słyhać syk zawiści, w sieci ceremonjału miota się namiętność, pod maską dworskich reweransów krzyżują się słowa, uśmiechy i szpady.

Czarowny świat anegdoty, świat ryzyka i hazardu, państwo wielkiej gry, gdzie ludzie grają o miłość i panowanie, a jako stawkę rzucają honor lub życie. Przyjemnie jest dzisiejszemu drobnemu snobowi, pokątnemu domokrażcy biurowych czy ministerjalnych intryzek popatrzeć, jak te sprawy załatwia się hurtem i z nonszalicją. Nawet przegrana wywołuje aprobatę, jeżeli gra była „fair”. Z tem „fair” nie zawsze jest dobrze w „Szkłance wody”. Współzawodnicy nie gardzą w potrzebie i szantażem, ale robią to z takim rozbijającym wdziękiem, że przebaczymy wszystko porcelanowym figurynkom, byleby tylko pojedynk między dumną i jawnie wrogą lady, a ambitnym, a skrycie jadowitym lordem ciągnął się jak najdłużej. Słusznie zauważyła w swej recenzji Irena Krzywicka, że ta walka dwojga ludzi odmiennej płci, w której wspaniałość kobiety tak doskonale uzupełnia się wdziękiem mężczyzny, bardzo jest zbliżona do podświadomych zalotów i powinna się skończyć wspólnym miłosnym losem. Niestety wszystkie damy na dworze angielskim, nie wyłączając królowej, dobijają się o łaski urodziwego i głupiego jak but żółtodzioba. Dopiero dzisiejsze panie poznały się na czarującym Rolinbrookku może dlatego, że ma wdzięk i finezję Leszczyńskiego.

„Szkłanka wody”, to misternie rżnięte szkło otrzymało oprawę godną najszlachetniejszego kryształu. Reżyserja Cha-



FOT. J. MALARSKI

Leszczyński i Cwiklińska w „Szkłance wody”.

berskiego nader szczęśliwie umiała połączyć dostojność stylu z potocznością i zwinnością francuskiego dialogu i z tempem wodewilowem.

Obsada sama przez się dostarcza widzowi mnóstwo rozkoszy artystycznych. Cwiklińska, jako królowa, była przemilem, niezaradnem, znudzonem i zahukanem kobieciątkiem na tronie. Panciewiczowa stworzyła typ wspaniałej dyplomatycznej Walkirji, namiętnej i wzgardliwej. Lindorffówna miała wdzięk młodości i obrotność sprytnej mieszczańeczki „z wysokiego rodu”. Te trzy artystki stworzyły jakby trzy portrety stylowe, każdy odmiennego pędzla. A role męskie! O Leszczyńskim już wspomnieliśmy. Pławił się jak ryba w wodzie, w uśmiechach, łansadach, kalemburach i fortelach. Był sobą. Wesołowski w roli pięknego oficera był znacznie mniej przekonujący. Peruka go zgasila, a strój wojskowy zdradzał w nim nieuleczalnego cywila.

Całość spektaklu na najlepszym, jaki można sobie wyobrazić, poziomie.

S. P. O.



FOT. J. MALARSKI

Scena zbiorowa ze „Szkłanki wody”. Panciewiczowa podaje „szkłankę wody” Cwiklińskiej.

Kobieta w świecie i w domu

CORSO KWIATOWE W RZYMIE.

Corocznie w końcu maja w Rzymie odbywa się wspa-
niałe corso kwiatowe na Piazza di Siena. Na zdjęciu widzimy
jeden z najpiękniej udekorowanych samochodów.



PANI PICCARD CHCE LECIEĆ W STRATOSFERE.

Pani Zanetta Piccard, małżonka prof.
Jana Piccard, przygotowuje się w Detroit
do lotu w stratosferę. Na zdjęciu widzimy
państwa Piccard przed lotem trenin-
gowym.

MATKI SKAZANYCH MURZYNÓW IDĄ DO „BIAŁEGO DOMU”.

Matki młodych murzynów, ska-
zanych na śmierć za napaść na dwie
białe kobiety, idą do Białego Domu
błagać o łaskę Prezydenta Roose-
velta.



KRÓLOWA CNOTY W NANTERRE.

We francuskim mieście Nanterre istnieje odwieczny obyczaj obioru corocznie „Królowej cnoty“ z pośród dziewcząt miasta. „Królowa“ zostaje uwieczniona różami i oprowadzana po całym mieście pod rękę z panem merem.



KRÓLOWA-MATKA NA KONIU.

Królowa-matka Marja Rumuńska chętnie dosiada konia z okazji uroczystych parad i obchodów narodowych.

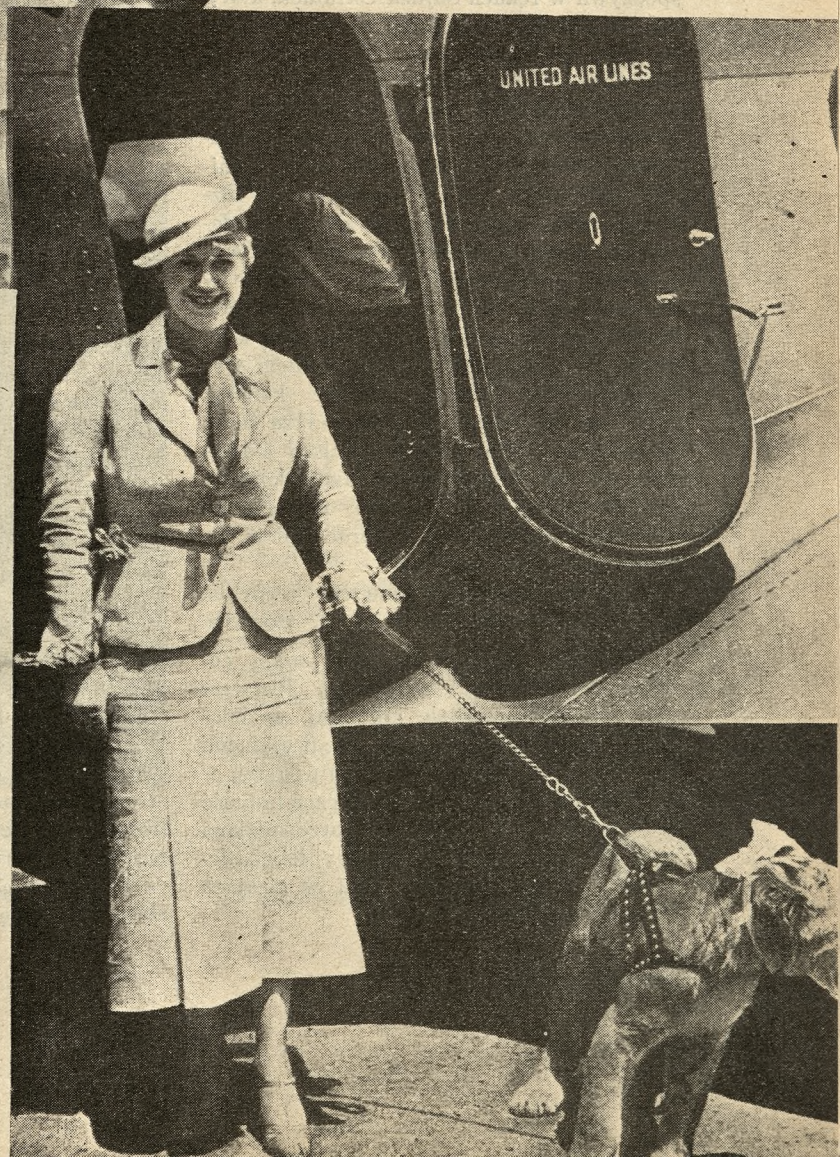


MAŁY LEWEK JAKO PIESEK POKOJOWY.

Artystka filmowa Elza Lohmann przybyła samolotem do Hollywood w towarzystwie małego lewka, którego hoduje, jak pieska pokojowego.

KOBIETA PREZESKĄ TOWARZYSTWA DO WALKI Z BEZROBOCIEM.

Zasłużona na polu społecznym i filantropijnym działaczka węgierska pani Bianka Kosztolanyi, została ostatnio wybrana na przewodniczącą Tow. do Walki z Bezrobociem w Budapeszcie. Mimo młodego wieku (37 lat życia) ma już za sobą szereg lat pracy społecznej.



Kongres Ukrainek

Ostatnie miesiące w życiu ukraińskich organizacji kobiecych, a w szczególności ruchliwego Związku Ukrainek wypełnione są ściśle pracami przygotowawczymi do zjazdu kobiet ukraińskich, jaki się ma odbyć z końcem czerwca w Stanisławowie, dla uczczenia 25-lecia założenia pierwszej ukraińskiej organizacji kobiecej przez Natalję Kobryńską. Jako teren zjazdu obrano Stanisławów, gdyż tam właśnie powstała owa pierwsza organizacja kobieca.

Zjazd zakrojony jest na wielką skalę, ma wziąć w nim bowiem udział jak największa ilość kobiet ukraińskich. Prócz delegatek wszystkich organizacji ukraińskich na terenie Polski przewidziane są liczne przedstawicielki Czechosłowacji i Rumunii, ukraińskiej emigracji z Rosji sowieckiej rozsianej po całej Europie, oraz delegatki dawnej emigracji ukraińskiej dość licznie skupionej szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Celem kongresu ma być pokazanie wysokiego uświadomienia narodowego i sprawności organizacyjnej Ukrainek, zaktywizowanie działalności kobiecej na przyszłość, uzgodnienie programów, oraz zbliżenie wzajemne kobiet ukraińskich, zamieszkujących najróżnorodniejsze terytoria.

Mimo ustawicznych narzekania Ukraińców i trwającego nietylko negatywnego, ale wręcz wrogiego ustosunkowania się do państwowości polskiej, na teren zjazdu obrano Polskę, gdyż właśnie tylko tutaj Ukraińcy mogli liczyć na przychylną zgodę.

Plan kongresu, oraz jego organizacji spoczywa w rękach Sojuza Ukrainek, który dał inicjatywę do zjazdu, przygotowujący jest pod sprężystem kierownictwem przewodniczącej Sojuza, p. Mileny Rudnickiej. Szczegóły zjazdu opracowują poszczególne komisje. I tak: komisja programowa tworzy plan całego kongresu, komisja mandatowa rozsyła zaproszenia i rozdziela prawa głosu dla poszczególnych delegacji, komisja wydawnicza przygotowuje druki pamiątkowe zjazdu, komisja finansowa stara się o pokrycie wydatków zjazdowych, prasowa — propagandą kongresu, komisja sztuki — urządzeniem wystawy, dalej pracują jeszcze komisja sportowa, wycieczkowa, gospodarcza (mieszkańcowa) i t. d. Najważniejszą jednak rolę do spełnienia będzie miała komisja rezolucyjna, przygotowująca odpowiednie uchwały zjazdowe, od jej prac będzie zależało znaczenie kongresu.

Program referatowy kongresu wypełnić ma całe pięć dni od 23 — 27 czerwca.

Wszystkie referaty poruszać mają codziennie cykl innych zagadnień. Pierwsze dwa dni rozpoczną się jako dni „narodowe“, i mają być połączone ze specjalnymi uroczystościami narodowo-ukraińskimi, w których ma wziąć udział i okoliczna ludność włościańska. W programie przewidziana jest akademja, koncert, popisy lekkoatletyczne, tańce ludowe, raut w strojach ukraińsko-narodowych i t. d.

Pierwszy dzień poświęcony referatom historyczno-ideologicznym ma się odbyć pod hasłem „nasza przyszłość i nasze dążenia“. Poruszone w nim mają być ideologiczne zagadnienia ukraińskie, historia ruchu kobiecego, stosunek kobiet do spraw ogólnych, sprawa równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach i t. d.

Drugi dzień zjazdu będzie pod hasłem „twórzmy narodową kulturę“ i zajmie się sprawami oświatowymi. Referaty mają omówić twórczość i zadania kulturalno-wychowawcze kobiety ukraińskiej, oraz jej miejsce w literaturze i sztuce. Dzień trzeci ma być poświęcony sprawom gospodarczym i ma podkreślić wagę pracy kobiecej dla rozbudowy gospodarstwa narodowego ukraińskiego, przyczem specjalne miejsce zajmie prawo kobiet do pracy i do niezależności ekonomicznej. Dzień czwarty zajmie się sprawami higieny, wychowania fizycznego kobiety i podniesieniem stanu zdrowotności narodu ukraińskiego. Dzień piąty poświęcony będzie omówieniu dotychczasowej działalności ukraińskich organizacji kobiecych, ich postulatów na przyszłość, oraz wezwaniu do szeregów organizacyjnych. Kongres zakończy odczytanie rezolucyj i wniosków.

Jak zatem już z samych referatów wynika, kongres Ukrainek podkreślić ma dwa główne momenty: feministyczny i narodowy i oba muszą się spotkać z równym naszem zainteresowaniem.

W organizacji zjazdu na podkreślenie zasługuje sympatyczny rys samodzielności i samowystarczalności kobiet ukraińskich. Prócz bowiem wymienionych referatów na bogaty program kongresu złoży się także cały szereg imprez, które będą miały pokazać dorobek kulturalny kobiet ukraińskich. Planowane jest więc sprowadzenie najlepszych artystek ukraińskich, jak śpiewaczek, pianistek, chórów kobiecych i t. d. Wystawa sztuki pokaże wyniki pracy kobiecej na polu artystycznym, ze szczególnym uwzględnieniem artystycznego przemysłu ludowego. Specjalny charakter będzie miała wystawa książki kobiecej. Dzieła uczonych i pisarek ukraińskich, wraz z pamiątkami po nich, rozłożone być mają według krajów, tak aby uplastyczyć udział poszczególnych grup Ukraińców w dorobku ogólnonarodowym ukraińskim. Obok książek zebrane być mają pisma kobiece, statuty organizacji, ogłoszenia i t. d., tak że wystawa da równocześnie przegląd zainteresowań ukraińskich kobiecych organizacji.

Po zakończeniu obrad organizatorki planują cały szereg wycieczek, głównie w okolicy Stanisławowa, gdzie liczebnie jest największe nasilenie Ukraińców.

Mamy nadzieję, że wszystkie uczestniczki zjazdu, które będą mogły swobodnie obradować przez szereg dni, dzięki zrozumieniu przez nasze władze państwowe potrzeb narodu ukraińskiego, wyjadą z Polski z mniejszym uprzedzeniem, niż niejednokrotnie do niej jechały. Z naszej strony, patrząc na wyteżoną pracę kobiet ukraińskich, która często schodząc na manowce marnuje się bezużytecznie, życzyćby sobie należało, aby kobieta ukraińska zdobyła się pierwsza na odwagę i śmia-

łość wskazania swemu narodowi właściwej drogi, aby zamiast wyniszczać swe siły w nieprzynoszącej mu żadnego pożytku negacji mógł je zużytkować twórczo dla siebie i innych. Kobiety, zamieszkujące wspólną ziemię i zespolone wspólnymi interesami, powinny pierwsze zapoczątkować nową erę i zamiast tego, co dzieli, pracować pozytywnie dla tego, co łączy.

B. Ż.

Dzień Matki

Przyznaję, że z pobłażliwym niedowierzaniem szłam na uroczysty obchód Dnia Matki, urządzony przez Koła Młodzieży Czerwonokrzyckiej w Filharmonji Warszawskiej, w ostatnią niedzielę maja. Pewno to będzie, myślałam złośliwie, jeszcze jedna ideowa pila ze słowem „matka“ odmienianem przez wszystkie przypadki, takie masowe imieniny w urzędowo podniesłym nastroju.

Dziś biję się w piersi. Do tej sali, rozkwitłej sztandarami szkolnymi i rozświetlonej jak drzewo wiosenne, wszłam niedowiarkiem, a wyszłam z niej nawróconym prozelitą. Nawet jakieś drobne kropelki trzeba było dyskretnie rozgnieść na policzkach, żeby młodociani współwidzowie nie pokazywali palcami: patrz! patrz! beksa!“

Czy to było wzruszenie? Nie! to była zazdrość! Zazdrość, że nasze lata szkolne pozbawione były tych uroków. Ach! te nasze lekcje śpiewu chóralnego i to amatorskie przedstawienie raz na rok, na imieniny przełożonej. Ten brak inwencji, ten zabójczy szablon, przymus i nuda! A tu? Począwszy od adresu młodzieży dla przewodniczącej kół p. Roszkowskiej, adresu stylizowanego na kartę pergaminową ze średniowiecznego kancjonału, kończąc na popisach małych wirtuożów i zespołowych szkolnych kompozycjach tanecznych, wszystko tryskało inwencją, świeżością, bezpośredniością, ujętą w karby znakomitej organizacji. Jakże sprawnie, jakże szybko szły te numery programu jeden za drugim. Jak swobodnie ustawiały się i poruszały na wielkiej estradzie dorosłych te mrowiska i roje dzieciennych chórów! Jak sprawnie opróżniały miejsce, aby dać pole następnym wykonawcom!

A materiał był najbardziej różnorodny. Były dzieci ze szkół powszechnych i z gimnazjów. Dzieci proletariatu i dzieci inteligencji. Te, które szkoła musi przeorać od gruntu, aby z nich zrobić ludzi i te, których indywidualności, urobione w domu, musi uspołecznić, wdrożyć do życia zespołowego. Dzieci „dożywiane“ i dzieci przekarmione. Dzieci rosłe, normalnie rozwinięte i dzieci zatrzymane w rozwoju przez niedostatek, ciężkie warunki rodzinne i domowe. Dzieci rasowe i dzieci obarczone smutnym dziedzictwem. I wreszcie — szczęśliwe wyjątki; dzieci uskrzydłone muśnięciem piór geniusza. Wśród tych małych wirtuożów z międzynarodowej rodziny „dzieci cudownych“ od pierwszego niemal frazesu muzycznego na skrzypcach, czy na fortepianie, wybijały się dwa typy. Pierwszy to dziecko wybitnie muzyczne i zdolne, które jednak zachowało w inter-

„dziecko przedwcześnie dojrzałe, które gra „jak stary“ z intuicyjną świadomością tych akcentów, jaką zdawałoby się może dać człowiekowi dorosłemu tylko własne wewnętrzne przeżycie. Na koncercie niedzielnym grała na skrzypcach taka jedenastoletnia dziewczynka, która nie była już cudownym dzieckiem, tylko poprostu znakomitą artystką. Opanowanie instrumentu, dojrzałość jej interpretacji były czemś tak niewspółmiernym do jej dziecięcego wyglądu, że aż przykrem. Ale wystarczyło zamknąć oczy, żeby odrazu zapomnieć, że tam na estradzie stoi puciołowaty brzdąc o tłustych gołych udkach, wyglądających z pod kusej sukienki. Słyszało się muzykę starych mistrzów, wyczarowywaną ze strun przez smyczek wytrawnego wirtuoza.

Ciekawą jest rzeczą, że dwóch chłopczyków — solistów nie okazywało w żadnej mierze tych przerażających w ich wieku cech dojrzałości artystycznej.

Dowiedziałam się później, że już ojciec tej dziewczynki w swoich latach dziecięcych żywił się do muzyki, ale rodzice zabraniali mu się jej uczyć. Dopiero w następnym pokoleniu skondensowana pasja muzyczna wybuchła w jego dziecku, jak fenomen. S. P. O.

Solidarność kobiet pracujących

Akcja „Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo w Polsce“.

Jako 16-ta z kolei grupa narodowa, na wzór już istniejących organizacji i klubów kobiet zawodowo pracujących Ameryki i Europy, powstało „Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo w Polsce“ (należące do Międzynarodowej Federacji „International Federation of Business and Professional Women“) i zwołało na dzień 24 maja swe zebranie organizacyjne o godz. 8-iej wieczorem w sali Instytutu Współpracy z Zagranicą (Marszałkowska 153)

Kobiety „businessu“ to w znaczeniu amerykańskim pracownice samodzielne, przedsiębiorczynie lub najemnice, zatrudnione w handlu, przemyśle, technice, biurowości, zawodach wolnych i społecznych. „Zjednoczenie“ łączy je w celu obrony i popierania ich interesów zawodowych i ekonomicznych. „Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo w Polsce“, oparte na zasadach Federacji Międzynarodowej, nie ma charakteru związku zawodowego, jest apolityczne i międzyklasowe społecznie, przyjmuje zarówno przedsiębiorczynie, jak pracownice najemne, bez różnicy wyznania i narodowości.

Przynależność do Federacji Międzynarodowej otwiera przed Polskim Zjednoczeniem szerokie możliwości pożytecznych stosunków towarzyskich i współpracy z kobietami innych krajów, obrony interesów kobiet i rozszerzania rynków zbytu ich pracy.

Już istniejący pod przewodnictwem wytrawnej i zasłużonej działaczki, p. Anny Szelągowskiej, Komitet Organizacyjny „Zjednoczenia“ nawiązał stosunki na terenie międzynarodowym, organizując udział artystek polskich w wystawie między-

dowej grafiki, malarstwa i rzeźby w roku ub. w Amsterdamie, a na październik roku bież. przygotowuje taką wystawę międzynarodową w Warszawie. Sekcja handlowa wzięła udział w Targach Lewantyńskich, organizując stoisko polskiego przemysłu ludowego, a sekcja propagandy prowadziła akcję w prasie polskiej i zagranicznej, współpracując z biuletynem Federacji Międzynarodowej, wydawanym w Genewie p. t. „Widening Horizons“.

Jako organizacja solidarności kobiet pracujących świata, Federacja i jej polska gałąź ma przed sobą dużą przyszłość. Już dziś Federacja liczy 80.000 członkiń, z czego większość w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W Europie należą do Federacji: Austria, Belgja, Anglja, Francja, Finlandja, Holandja, Włochy, Niemcy, Węgry, Norwegja Rumunja, Szwecja i Szwajcarya.

KĄCIK RADJOWY

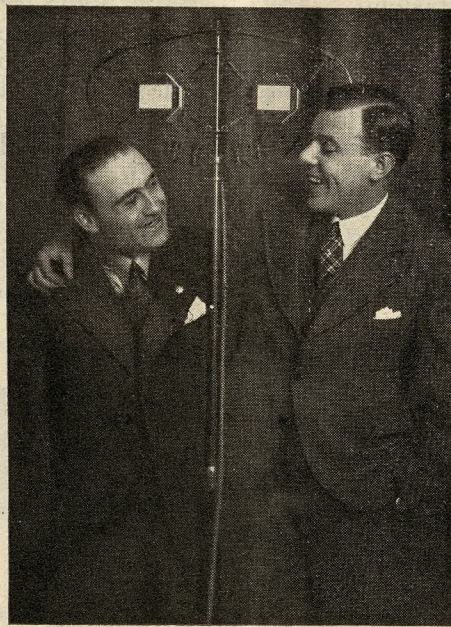
Szczerzy przyjaciel

Choć dzisiaj kądziel i wrzeczono stały się już tylko treścią spłowiałych gobelinów, dekoracja starych portretów, jednakże rola kobiety — jako organizatorki życia domowego — nie straciła nic na swej wartości.

Zmieniła się tylko forma — treść pozostała ta sama.

Dzisiejsza kobieta, wysportowana, na której wyczyny lekkoatletyczne prababki patrzyłyby z przerażeniem zgorznięciem, tak samo jak one — rozjaśnia swą kobiecością atmosferę domowego ogniska, tak samo, jak one — pochyla głowę nad drobnymi kłopotami powszedniego dnia.

Ona to koncentruje w sobie pojęcie rodziny. Kobieta współczesna dźwiga na swoich ramionach ciężar nieraz tak poważnych obowiązków, że ugina się pod nimi bardziej, aniżeli towarzysz jej życia — mężczyzna, który dla trosk domowych wykazuje małe zainteresowanie.



Para sympatycznych wesółków lwowskich, Szczepko i Tonko, przedstawiciele regionalnego humoru, którzy są żywym plakatem „Wesołej lwowskiej fali“.

To też kłopoty pani domu przedewszystkiem dla niej są najbardziej dokuczliwe. W tych ciężkich czasach ofiarowuje kobiecie swą pomoc — radjo, jako życzliwy przyjaciel.

Radjo wprowadza do ogniska domowego nastrój, który promieniuje światłem i ciepłem, skupia wokół siebie rodzinę. Program radjowy, obejmujący wszystkie dziedziny zainteresowania i rozrywki, — czy to bowiem będzie koncert muzyki lekkiej, wesołe słuchowisko, pożyteczny odczyt społeczny, piękna bajka Andersena dla dzieci, czy też pogadanka o wychowaniu młodzieży, o stanowisku kobiety wobec prawa, o jej upodobaniach w dziedzinie mody, czy jej ważnej roli w kuchni — wszystko to razem tworzy wartki, ożywczy prąd, uszlachetniający życie domowe.

Czy warto robić zapasy na zimę?

Czy warto robić zapasy na zimę? — Oto pytanie gnębiące wszystkie gospodynie. Temat jest poważny i wymaga zastanowienia, aby bezplanowość nie zepsuła nam bezpożytecznie budżetu domowego. Teraz przypada najodpowiedniejsza pora, aby o tem wszystkim pomyśleć. Należy pomyśleć o odpowiedniej ilości zapasów, gatunku, cenie, pomieszczeniu, porze — trzeba to wszystko wziąć pod uwagę przy kupnie, zwracając również uwagę na gatunek kupowanych owoców, miodu, a nawet węgla, drzewa czy mąki. Każda z pań domu może wiele w tym kierunku skorzystać, wysłuchawszy odczytu p. Izy Mandukowej, która mówić będzie o robieniu zimowych zapasów w dn. 18-tym czerwca t. j. poniedziałek o godz. 18.15.

Zapomniane miasta i miasteczka

Zasada ujmowania odczytów radjowych w pewne cykle, która przeprowadzona została w letnim programie Polskiego Radja, pozwoliła na rozwinięcie całego szeregu nowych pomysłów i na przeprowadzenie ich w praktyce. Jednym z nich jest cykl krótkich dziesięciminutowych pogadań monograficznych o małych miastach i miasteczkach Polski. Te zapomniane miejscowości, których nazwy ledwo dziś pamięta człowiek współczesny, mają często piękną i bogatą przeszłość zachowaną w zabytkach architektonicznych. Nietylko przeszłość zresztą będzie tematem tych pogadań. Od starego kościoła np. i ruin zamku aż po nowoczesną szkołę, fabrykę, czy dom ludowy, od postaci historycznych związanych z tą miejscowością, aż po poczynania współczesnych organizacji społecznych — wszystko to znajdzie swe uwzględnienie w tych błyskawicznych niemal monografiach radjowych. Radjo, wkraczając na drogę regionalizmu w swych programach odczytowych, spełnia nietylko swój dług wobec słuchaczy tych miejscowości, ale również pobudza szerokie warstwy do wzajemnego cenienia odrębności i przyczynia się do zacierania różnic dzielnicowych, realizując zasadę: — przez poznanie do umiłowania.

Ogrodnictwo i Hodowla

Czerwiec w ogrodzie

Zdawaćby się mogło, że gdy się wszystko zasadzi i zasieje, to już niewiele trzeba się o ogródek troszczyć, tak jednak nie jest i właśnie od tego, jaką opieką rośliny teraz otoczymy, zależy będzie ich przyszły plon.

Przedewszystkiem trzeba walczyć z wszelkimi chwastami, pamiętając, że t. zw. „zielsko“ to rabuś, który kradnie słońce, wilgoć, pokarm i powietrze uprawianym roślinom.

Zasadą powinno być, iż w ogródku jest miejsce jedynie na te rośliny, które chcemy, aby rosły. Każde zło należy niszczyć w zarodku, to też i chwasty tępić trzeba w momencie, gdy ledwo skiełkują, a nie wtedy, gdy już w wielkie badyle wyrosną, kosztem uprawnych warzyw. Oszczędza się wtedy wiele czasu i trudu, bo nie trzeba ręcznie zielska pleć, a wystarczy zdziabac drobno ziemię przy pomocy motyczki, zwanej strzemiączkiem, osadzonej na długim kijku, aby się nie męcząc zbyt niemię schylaniem.

Cenne usługi oddaje nam w tym wypadku niewielkie narzędzie t. zw. pazurki, ma ono kształt ręki o pięciu zgiętych palcach. Pazurkami temi drapie się ziemię, miejsce koło miejsca, niszcząc skiełkowane chwasty. Jeśli dopuścimy do tego, aby chwasty wyrosły, nie da się uniknąć pracowitego pielenia. Warzywa potrzebują bardzo dużo wody. To też w czasie suszy trzeba je obficie podlewać.

Pamiętać należy, że, aby podlewanie przyniosło skutek, musi być stale tak silne, aby woda z całą pewnością do korzeni się dostała. Inaczej podlewanie nie przynosi roślinie absolutnie żadnego pożytku. Lepiej więc zamiast codziennie podlewać cały ogródek, wylewając na całą przestrzeń dajmy na to 30 konewek, podzielić go na 5 części, które należy podlewać co 5 dni, wylewając codziennie na tę piątą część owe 30 konewek, niż podlewać codziennie, a po łebkach.

Podlewanie należy uskutecznić albo bardzo rano, lub też pod wieczór po zachodzie słońca. Idzie tu o to, aby woda miała czas w ziemię wsiąknąć. Gdybyśmy podlewali w czasie silnej operacji słońca, woda zbyt szybko by wyparowała.

Zresztą podlewanie można bez szkody dla roślin zmniejszyć pełnym wrzucaniem wierzchniej warstwy ziemi tak, aby ona zawsze była pulchna. Ilekroć ziemia po silnych deszczach, czy w czasie suszy zeskorupuje, należy ją spulchnić.

Pamiętać trzeba, że w twardej zbitej ziemi woda z głębi podsiąka do samej powierzchni i dlatego szybko wysycha. Jeśli zaś przez spulchnienie warstewki zniszczymy włoskowane połączenia, wtedy woda nie może podsiąknąć do samej powierzchni, przez co zatrzymuje się w glebie, służąc korzeniom.

Spulchnianie więc znakomicie magazynuje wodę w glebie dla roślin. Oczywiście, aby wilgoć mogła być zamagazynowana, musi ona tam być. Dlatego też spulchniać trzeba po obfitych deszczach, a w ostateczności po silnym podlaniu.

Najlepsza do podlewania jest woda deszczowa. Wszędzie tam, gdzie to tylko jest możliwe, należy ją chwytac do beczek, kadzi i t. p. Niestety, zwłaszcza w mieście, musimy się zwykle posługiwać wodą ze studni, która ma trzy zasadnicze wady: jest twarda, zimna i zawiera mało powietrza. Można ją poprawić przez trzymanie w otwartych kadziach na słońcu przez przeciąg przynajmniej 48 godzin przed podlaniem.

Ostatecznym terminem wysadzenia kapusty jest pierwsza połowa czerwca. Chcąc mieć najwcześniejsze i piękne kalafjory, należy je wcześniej obsypać i co 7 — 10 dni zasilać płynnymi nawozami z kurnika, lub gnojówką po połowie rozcieńczoną z wodą z dodatkiem 3 gr. superfosfatu na 1 litr płynu.

Aby kalarepa przedwcześnie nie strzelała w łodygę i nie pękała, trzeba ją podczas suszy podlewać, a w razie małej żyzności gruntu zasilać rozcieńczonymi nawozami ptasiemi.

W celu zwiększenia urodzaju ogórków, zwłaszcza na przenawożonej a z natury żyznej glebie, zasilać je następująco: 2 i pół grama 10 procentowej soli potasowej i półtora grama superfosfatu na 1 litr wody. Jeżeli ogórki uprawiamy na wilgotnych gruntach, to wskazane jest pośrodku dwóch rzędów posadzić

dzić włoską kapustę, która wyciągnie z ziemi nadmiar wilgoci.

W trzy tygodnie po posadzeniu pomidorów przed pierwszym osypaniem krzaków warto je zasilić dawką nawozów sztucznych w stosunku: 2 i pół kg. 30 procentowej soli potasowej, 2 kg. superfosfatu i 2 kg. siarczanu amonu i tyleż miedziocynu na każde 100 m². W końcu czerwca uskuteczniamy cięcie, zwykle prowadzi się pomidory w dwa pędy. Pozostawia się więc dwie najsilniejsze gałęzie boczne, a wszystkie inne wycina się u samej nasady.

Przy wycinaniu uważać, aby nie usuwać liści i szypulek kwiatowych na pozostawionych pędach. Cebulę należy zasilić w połowie tego miesiąca saletrą sodową w ilości 1 i pół kg. na 1 ar.

Przerywać zbyt gęsto rosące buraki, marchew, pietruszkę i t. d., przerwać tak, aby roślina od rośliny była co 15 cm., po przerwaniu zasilić saletrą sodową (1 kg. na 1 ar) i solą potasową (1 i pół kg. na 1 ar).

Obredlać i okopywać fasole, groch, boby i wczesne kartofle.

Trzeba pamiętać, że zwykle rozporządza się tylko maleńką przestrzenią i że ziemia jest (powinna być) doskonale doprawiona, to też nie powinno się jej pozwoić próżnować i gdy tylko jedna roślina schodzi, ziemia powinna być natychmiast oczyszczona i wynawożona (najlepiej kompostem), głęboko skopana i od razu obsiana czem innym.

Zbiera się rzodkiewkę, sałatę, groszki, szpinaki i t. p.

Opróżnione grządki obsiewa się fasolką pieszą, groszkami (na zielono), wszelkimi rzodkiewkami, rzodkiewkami, szpinakiem i t. p. Sadzi się zaś sałaty, kalafjory, jarmuz i t. p.

Na św. Jana (23 czerwca) kończy się zbiór rabarbaru i szparagów, warzywom tym trzeba następnie ziemię doskonale spulchnić i zasilać ją płynnymi nawozami.

Po skończonym zbiorze zrobić porządek w truskawczarni, t. j. ziemię spulchnić, zielska wypleć i zbędne wasy usunąć, pozostawiając jedynie tyle, ile nam potrzeba do sierpniowego zakładania nowych grządek.

Zwalczać choroby i szkodniki warzyw, występujące w tym miesiącu jak: pchełka kapuściana, sówka kapuściana, bielinek kapustnik, mchę marchwianą, strąkowiec, wszyce, śmietka cebulowa i kapuściana.



Po okwitnięciu drzew po raz trzeci opryskujemy je płynami owado- i grzybobójczymi. *Czeresnie*, szczególnie wczesnie dojrzewające, zabezpieczamy przed ptactwem, np. oplatając koronę drzewa nitkami. Krzew *winorośli* w celu otrzymania owoców należy rozpinać i uszczkwiać. Gałęzie drzew, zbyt obciążone owocami, podpierać, zdejmując nadmiar owoców. Najodpowiedniejszym momentem dla *przerwyki* jest chwila, gdy jabłka lub gruszki osiągną wielkość orzecha włoskiego, t. j. wtedy, gdy zwykle wiatr strącił już pierwszą serję zawiązków. Oczywiście przerywając, pozostawia się owoce najdorodniejsze. Wszystko, co opada, powinno być co dzień zbierane i starannie z ogrodu usuwane, są to bowiem przeważnie robaczywe sztuki.

Wszelkie odrostki korzeniowe, t. zn. *wilki*, wycina się ostrym nożem tuż u nasady, podobnie jak i pi-jawki, t. j. pędy wyrastające z grup-szych gałęzi. Przekwitłe *kwiatostany bzów*, *jaśminów* i t. p. wycinamy ostrym nożem.

W tym miesiącu zaczyna kwitnąć *róża*, a pod koniec miesiąca *piwonja* i *dalja*. O ile chcemy mieć szczególnie piękne okazy kwiatów, należy na każdym krzaku zostawić najwyżej 3 — 4 sztuki, a resztę pąków niemiłosiernie wyciąć.

Przekwitające główki wszystkich kwiatów, szczególnie róż stale obcinać. Zabieg ten ma na celu niedopuszczanie, aby roślina wysilała się na tworzenie nasienia. Obcinając przekwitłe główki, przedłużamy okres kwitnienia i ogródek ma wtedy wygląd wesóły i porządnym. Młode trawniki bezwarunkowo należy oczyścić z zielska, a stare kosić często, aby były ładne.

Młode dziczki róż oczkujemy w żywe oczko.

M. Dąbrowa.

MRÓWKI

Pracowite i miłe skądinąd mrówki stają się uprzykrzonymi szkodnikami, gdy zagnieżdżą się w ogrodzie lub w domu.

W ogrodzie wprawdzie specjalnej szkody nie przynoszą, ale czynią pośrednio, hodując i ochraniając mszyce, owych strasznych nieprzyjaciół naszych roślin. W domu są również bardzo nieprzyjemne, gdyż zjadają chleb, słodycze i t. p., pomijając już czynnik higieny, który nakazuje je tępić. Robią również olbrzymie szkody przy hodowli gąsienic jedwabnika, które dręczą, niepokoją i wpływają ujemnie na ich stan zdrowotny.

Walka z nimi musi być nieustępliwie systematyczna, prowadzona od razu na wszystkich frontach.

Przedewszystkiem należy dokładnie zbadać, gdzie mrówki sobie gniazdo założyły i tam je tępić. Nie jest to zresztą takie proste, jakby się zdawało, bo budują one często swe gniazda w miejscach niedostępnych np. pod podłogą.

Dalej należy zbadać, którędy one się do domu dostają i odciąć im te przejścia, wszelkie dziury i szpary powinny być zalane najlepiej cementem, lub zalepione gliną z wapnem. Zaobserwować, którędy najczęściej mrówek chodzi, i te drogi im posypać albo *popiołem*, albo też posmałować pasami mieszaniną oleju konopnego z sadzami.

Mrowiska zalewa się gorącą wodą lub gorącym olejem, ale jest to barbarzyństwo, do którego należy się uciekać jedynie w ostateczności, bo można mrówki wytepić ciąglem uprzykrzaniem im życia, jeśli to będziemy przeprowadzać metodycznie, już po tygodniu wymoszą się same.

Mrówka jest bardzo wrażliwa na wszelkie zapachy i tak np. nie znosi odoru, jaki z siebie wydają ryby. Wystarczy dla ich odstraszania zawiązać w gałganki *rybie łuski* i *wnętrznosci* i zawiesić w spiżarni.

Skutecznym środkiem przeciw mrówkom jest również rozkładanie gałązek *mięty*, *machorki*, *bagna*, dalej szmat przesyconych takimi płynami, jak: *nafta*, *terpentyna*, *benzyna* i t. d.

Nie znoszą one również zapachu *kamfory*. Należy ją proskwować mialką i posypać w miejscach, gdzie się gromadzą.

Stosując atoli te wszystkie zapachy, pamiętać należy, że jeśli się znajduje w spiżarni np. mleko, to musi ono być stamtąd usunięte, gdyż posiada zdolność przechodzenia zapachami.

Z trucizn polecić można *boraks*, zmieszany po połowie z cukrem, oraz *arszenik*, którego się bierze jedną część na 6 części cukru i tem posypuje miejsca nawiedzone przez mrówki. Środka tego ze względu na niebezpieczeństwo trucizna ptaków i innych zwierząt domowych polecać nie można. Do środków, które pomagają tępić mrówki, zaliczyć jesz-

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe boli...
ne um...
skini...
deko...
dla w...
mie...
ła...
wa...
prze...
to największe ułatwienia, a niewąt-



cze można następujące: Zmieszać miód albo gęsty syrop z cukru z drożdżami. Mieszaninę tę rozstawia się na niewielkich płaskich miseczkach.

Dobrze wymyte i wysuszone gąbki posypać mialką cukrem i porzkladać w miejscach, gdzie się pokazały mrówki; zwabione słodyczą obsiadą gąbkę, którą natychmiast wrzucić w ukrop. Powtarzać tę czynność, dopóki się mrówek nie wytepi.

W ogrodzie tępić je będziemy przy pomocy polewania mrowisk lekkim *rozczyntem alunu*, posypując ich drogi popiołem i wrzucając do mrowiska szmaty napojone ostremi zapachami.

Na drzewach owocowych, napadniętych przez mrówki, dobrze jest porozwieszać butelki, napełnione do połowy wodą, mocno osłodzoną cukrem lub miodem.

Mrówki znęcone zapachem wehoda do środka i toną.

Radykalnym środkiem będzie tu jednak sprowadzenie do ogrodu gniazda leśnych mrówek, które momentalnie wytepią mrówki ogrodowe, a same się po pewnym czasie wynoszą.

Pozatem należy pnie drzew obwiązać papierem lub szmatami i te posmarować jakimkolwiek lepem. Opaski lepu co kilkanaście dni należy zmieniać.

SZPARAGARNIA PO ZBIORZE

W tym roku zbiór szparagów rozpoczął się wcześniej, niż innych lat, dlatego też należy go wcześniej skończyć, aby karp zbyt nie osłabiać i na drugi rok zapewnić sobie tym sposobem duże plony na lata następne. Pierwszą czynnością będzie teraz rozrzucenie kopców lub wałów szparagowych. Posługujemy się przy tej czynności motyką. Gdy się jednak dojdzie do wypustek, które kopce przerastają, choć jeszcze do powierzchni nie doszły, należy sobie pomóc rękoma. Jednocześnie zbieramy długie wypustki, jako ostatni plon, mniejsze zostawiamy, pozielenią one szybko i wydadzą pierwsze łodygi.

Matko-Żono!
wyjeżdżając na letnisko
zaopatrzyć się w sole
trzeźwiące

„ALDOZA“

Dadzą Ci one spokój i bezpieczeństwo przy omdleniach i gwałtownych osłabieniach Twoich najbliższych.

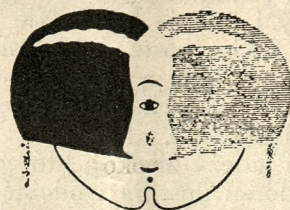
Kopce te nie muszą być zrównane zupełnie z powierzchnią ziemi, wystarczy jeśli rozrównane będą w $\frac{2}{3}$ swojej wysokości. Jednocześnie z rozrzucaniem kopców oczyszczamy szparagarnię ze śladów nawet zielsk. Utrzymanie grzęd ze szparagami w czystości jest podstawowym warunkiem dobrego zbioru.

Połowa czerwca jest również najodpowiedniejszą porą do zasilania ich nawozami. Pamiętać należy, iż są to rośliny bardzo żarłoczne, które potrzebują i asymilują kolosalne ilości nawozów. Co roku po zbiorze dajemy około 15 fur obornika na morgę. Nawóz w tym wypadku daje się w rowki między kopcami, a następnie przez rozsypywanie kopców przykrywa go się ziemią. Przeciwnie wypada dać dobrą taczkę nawozu na każde 12 kopców. Nawóz powinien być doskonale przegniły i niezbyt słomiasty, bo taki zbyt trudno zakopać. Zamiast obornika można doskonale używać kompostów. W tym wypadku najlepszy byłby kompost zgromadzony z odpadków ogrodowych wapna i nawozu kłocznego.

Szparagi zasilane nawozami sztucznymi dobrze rodzą. Można nawet prowadzić je prawie bez użycia nawozów naturalnych. Pomiędzy nawozami sztucznymi mają znaczenie przede wszystkim te, które zawierają *potas* i *azot*, a zatem *saletra chilijska*, *azotan amonowy* i *kainit*. *Nawozy fosforowe*, jak: mączka kostna, superfosfat i łomasówka mają tu mniejsze zastosowanie, ponieważ działają więcej na rozwój nasion, a wpływ ich na vegetację, o ile są w nadmiarze, jest raczej ujemny. *Salatrę* daje się w stosunku 3 kg. na 1 ar. *Kainit* należy dawać na jesieni w ilości 5—8 kg. na ar.

Młode pędy szparagowe są wiotkie i łamliwe, to też wiatry często wyrządzają duże szkody. Dlatego też każda karpa powinna dostać palik, do którego by łodygi zostały przywiązane. Do umocowywania pędów szparagowych do palików używamy rafji, łyka lub miękkich szmatek, sznurek w tym wypadku jest mniej przydatny. Przestrzec należy przed zbyt silnym wiązaniem krzaków, trzeba bowiem pamiętać, że słońce i powietrze muszą mieć zawsze wolny dostęp do środka krzaka.

W ciągu całego lata tępimy chwasty i utrzymujemy ziemię pulchno. Od staranności wykonania tych czynności zależeć będzie przede wszystkim czas trwania plantacji i obfitość każdorazowego plonu, dlatego też warto sobie zadać trochę fadygi, aby je porządnie wykonać, bo przecież szparagi to wyśmienite i stosunkowo opłacające się warzywo.



KOMOL

18 ODCIENI NATURALNYCH

FARBUJE SIWE WŁOSY

W
15
MINUT

Gen. Reprezent. na Polskę
i w. m. Gdańsk

D/H. TEODOR SAKOWSKI
Warszawa, Szpitalna 5.
tel. 230.77

ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNICZO-HODOWLANEGO

P. M. Sakowska, Warszawa.

Annasy rozmnożą się przez sadzonkowanie robione z odróśli. Nasion w żadnym cenniku ogrodniczym znaleźć nie można. Źródła nabycia sadzonek nie są nam znane. Istniała doniedawna i prawdopodobnie istnieje jeszcze większa hodowla amansów w Świerklańcu na Śląsku. Przy puszczeniu, że po osobistym skomunikowaniu się, mogłaby Sz. Pani tam ewentualnie otrzymać sadzonki i zaznajomić się z chodowla. W ramach króciutkiej odpowiedzi nie można tej trudnej w naszych warunkach hodowli opisać wyczerpująco.

P. Cecylja Bamboszoła, Kępa Karolińska.

Zdarzające się czasem zrzucanie związków u porzeczek, wskutek czego na gronie wykształca się zaledwie kilka jagód, może mieć różne przyczyny. Wadą tą może być cecha danej odmiany lub też następstwem starości krzaka, u którego siła życiowa uległa znacznemu osłabieniu. Przyczyną może być również wyczerpanie się gleby z pokarmów, za suche stanowisko, względnie silna susza w czasie kwitnienia i po okwitnieniu. Dalej podlewanie na wiosnę gnojówką nierozcieńczoną, w okresie dłuższej suszy, wreszcie rozmnożenie się tarczówek na krzakach, które niszczą puszczki tak, że owocowanie ustaje.

Środkami zaradczeni będzie tu podlewanie w czasie suszy, utrzymywanie ziemi pulchno, zasilanie jesienią lub wczesną wiosną doskonale przegniłym obornikiem lub kompostem. Odpowiednie przycięcie krzaka, aby go odmłodzić i wreszcie tępienie mszyc cieciami owadobójczymi.

P. M. Walicka, Warszawa-Okecie. Łasic nie powinno się tępić ponieważ są to stworzenia pożyteczne.

Żywią się one przeważnie myszami, których tępią wielkie ilości.

Polują na nie bowiem nie tylko wtedy, gdy są głodne, ale i dla zaspokojenia żylki myśliwskiej.

Szkody przez nie wyrządzone są nieporównanie mniejsze niż pożytek, który przynoszą.

TAJEMNICA POWODZENIA

Taka już jest dziwna natura człowieka, że w pogoni za szczęściem, za powodzeniem życiowym, dostrzeżga rzeczy mniej ważne i zasadnicze, a przechodzi mimo obok tych, od których zależy powodzenie każdej sprawy.

Z nadejściem lata, naprzykład, wiele kobiet zaczyna przedwstępne przygotowania do otwarcia pensjonatu czy letniska we dworze. Zdałoby się, że lokalne warunki są świetne, kuchnia doskonała, pokoje wygodne, a jednak... pod koniec sezonu okaże się, że interes przyniósł deficyt, gdyż połowa pokoi stała pustką, goście nie dopisywali, a ci, co byli, wyjechali niezadowoleni. Biedna gospodyni napróżno głowę sobie łamie, czemu to przypisać: tak przecież wszystko dokładnie obmyśliła i umeblowanie, i menu djetyczne i rozrywki — dlaczego więc się tak stało!

Oto dlatego właśnie, że, myśląc o ogólnych wygodach gości, zapomniła o drobiazgach, które składają się na codziennosc letniskowego życia. Umknęły jej pamięci te drobne epizody, kiedy gościami odmówiła szklanki herbaty, „bo wygasło pod kuchnią“, kiedy zabrakło ciepłej wody do golenia czy do mycia, kiedy wykwinna pani nie mogła sobie odprasować wygniecionej sukienki, kiedy ciepłe mleko potrzebne do lekarstwa wystygło i nie było go na czem ogrzać.

— To takie drobne niedociągnięcia, których nie można uniknąć na wsi, gdzie niema gazu — tłumaczyła z czarującym uśmiechem, uważając, że wszystko przecież poza tem jest w porządku.

Goście jednak, jeśli byli obznajmieni z nowoczesną techniką gospodarowania, nie mogli wziąć tego tłumaczenia za dobrą monetę, wiedzieli bowiem dobrze, że kuchenka spirytusowa Emes oraz żelazko spirytusowe rozwiązują kwestję wygody gości całkowicie i wszechstronnie.

O każdej porze dnia i nocy można mieć gorącą wodę, mleko, czy czarną kawę, zawsze, bez wielkiego trudu i minimalnym kosztem odprasowaną sukienkę, czy to nie jest ważne dla gości pensjonatowych, którzy, przyzwyczajeni do kulturalnych urządzeń miejskich, nie mają ochoty w czasie pobytu na letnisku wyzywać się swych przyzwyczajęń i wygod? S. R.

Dom i gospodarstwo



USŁUGA PRZY STOLE

Usługa przy stole to rzecz napozór łatwa i prosta, a jednak rzadko kiedy i rzadko przez kogo prawdziwie dobrze opanowana. Na dobrą usługę składa się wiele czynników. A więc: wygląd zewnętrzny osoby podającej, jej wzrost, uroda, prawidłowa budowa; sposób ubrania i uczesania; utrzymywanie rąk; sprawne, zręczne i opanowane ruchy; szybka orientacja; uprzejmość.

Te poszczególne czynniki ujęte w ramę dobrego wyszkolenia tworzą dopiero idealną całość, która wymaga dopełnienia w prawidłowo wyposażonym i nakrytym stole jadalnym.

Osoba usługująca nie może wypełnić prawdziwie dobrze swojego zadania, jeżeli będzie zmuszona walczyć z podstawowymi brakami w serwisie, z niedostateczną ilością zastawy, którą trzeba będzie myć, czyścić w czasie posiłku, co powoduje tak długie, a tak bardzo niewskazane przerwy.

W naszym życiu codziennym usługa przy stole bywa zazwyczaj traktowana po macoszemu. Dzień powszedni ma przeważnie smutny przywilej rozgrzeszenia zgóry wszystkich niedociągnięć. Zdziwienie wywołują tutaj przeważnie nie braki, ale wzorowa poprawność: sprawna organizacja posiłku, staranne podanie, ładne nakrycie.

Świadczy to niestety wyraźnie, a jednak bardzo ujemnie o kulturze naszego życia codziennego, które zwykliśmy przyjmować z tak zwanym „dobrodziejstwem inwentarza” z optymistyczną pobłażliwością i zgóry przyznaną absolucją.

Ponieważ na egzystencję naszą składają się dni powszednie, wolne od efektów stosowanych przy gościach, należałoby przede wszystkim zorganizować prawidłowo i estetycznie posiłki codzienne, które zamiast męczącej monotonii i szarych, mogłyby wnieść w życie rodzinne wiele niezaprzeczonego uroku.

Idąc po tej linii, trzeba wziąć pod uwagę dwie zasadnicze, a zgoła odmienne sytuacje: posiłek w domu, który obchodzi się bez pomocy zewnętrznej (służąca); i po-

silek, przy którym rola podającej przypada w udziale służącej do wszystkiego, lub pokojowej.

Jeżeli pani domu gotuje sama, sama nakrywa i sama przynosi do stołu potrawy, nakrywając stół jadalny, nie może zapomnieć o najmniejszym nawet drobiazgu. Musi zgromadzić na nim wszystkie potrzebne w czasie posiłku naczynia i dodatki. Jest to zresztą podstawowa zasada prawidłowego nakrywania.

Gdy stół jest już nakryty, przychodzi kolej na zgromadzenie w kuchni naczyń i sztućca półmiskowego. Ustawiamy je kolejno, tak jak następować będą po sobie potrawy, nie zapominając o desce do krajania mięsa, dobrze wyostrzonym nożu, widelcu kuchennym, jednym słowem o umieszczeniu pod ręką wszystkiego, co ułatwi, usprawni i przyspieszy wydawanie potraw z kuchni.

Wszystkie dania, które nie ucierpią od wcześniejszego nałożenia na półmiski czy salaterki, można przygotować w ostatniej chwili i ustawić na parze, lub wsunąć nakryte do ciepłego pieca.

Na bocznym stole w jadalni powinny się znajdować talerze na zmianę. Zimne dodatki: sałaty, kompoty ustawimy na stole. Kiedy pani domu napełnia w kuchni półmiski, ktoś z domowników powinien uprzątnąć brudną zastawę, zastąpić ją czystą, starając się poruszać cicho i zręcznie.

Jeżeli w skład rodziny wchodzi dzieci w wieku, umożliwiającym zajęcie się sprawami gospodarskimi, matka powinna spożywać posiłek, nie wstając od stołu, a podawaniem gotowych dań niech zajmą się one.

Dobra organizacja polega przede wszystkim na tem, aby całe to misterjum odbywało się cicho, prędko, bez niepotrzebnego biegania tam i zpowrotem, trzaskania drzwiami, żądania wyjaśnień, związanych z kolejnością potraw. *Jeżeli matka gotuje, a ktośś z dzieci podaje*, trzeba, aby mu udzieliła niezbędnych i rzeczowych wskazówek przed tem, nim sama zasiądzie do stołu.

W omawianej sytuacji nie może być mowy o obnoszeniu półmisków. Stawia się je prosto na stole i podaje kolejno z rąk do rąk.

Pani domu, która odgrywa równocześnie rolę potrójną, bo: przygotowującej posiłek, podającej go i przewodniczącej mu, nie jest pomimo uciążliwej swej roli wolna od obowiązku estetycznego wyglą-



du. Musi przed zjawieniem się przy stole jadalnym wyzbyć się zapachów kuchennych, doprowadzić do porządku uczesanie i ubranie, nie robić na otoczeniu wrażenia osoby zmordowanej, zniechęconej, zaniedbanej, która ugina się pod ciężarem ponoszonych dla osób najbliższych ofiary i jest im przez to samo żywym, wiecznym wyrzutem sumienia, zatruwającym smak i pogodę posiłku.

Brak pewnej finezji organizacji posiłków przy współdziałaniu służącej do *wszystkiego* polega zazwyczaj nie na tem, że osobie gotującej, nakrywającej stół jadalny i podającej potrawy trudno jest opanować sprawnie te wszystkie czynności bez widocznej szkody dla całości kształtu, ale na tem, że w wielu środowiskach z pojęciem o *służącej do wszystkiego*, z wymaganiami stawianymi jej uzdolnieniu zrosło się nierozdzielnie wadliwe przeświadczenie o niepodobieństwie podniesienia jej czynności do wyższego ponad mierny poziom.

Wina jest tutaj coprawda obustronna. Wina pani domu, jako organizatorki i jej pomocnicy, jako wykonawczynie.

Ale jeżeli sądzić bezstronnie i sprawiedliwie, zasadniczy ciężar tej winy spada na nasze, nie na jej barki. Bo od kogóż, jak nie od nas, powinna iść dobra organizacja, wyszkolenie w umiejętnym opanowaniu następujących po sobie czynności. Poza tem każda z nas, prowadząc dom z pomocą jednej służącej, musi wziąć na siebie cały szereg czynności, które powinny być w porę i systematycznie wykonane, co ułatwi nam nieodstępowanie od raz utartych zwyczajów i słusznych wymagań kulturalnych, obowiązujących każdy dobrze prowadzony dom.

Te właśnie odchylenia, czy to na skutek „wielkiego prania”, podstawowego sprzątnięcia, czy innej dodatkowej roboty, upoważniają służącą do zasadniczych odchyień od raz ustalonego regulaminu, przejdą prędzej, niż możnaby się tego spodziewać ze sporadycznych w fazę stałych i jeżeli nie niemożliwych to bardzo trudnych do wykorzenia.

Jednym z czołowych obowiązków, którego przyzwoitej służącej w przyzwoitym domu zaniedbywać nie wolno, jest staranne i odpowiednie ubranie. Musi być ubrana czyisto zarówno przy przygotowywaniu posiłku, jak nakrywaniu stołu i podawaniu.

Staranne uczesanie, obuwie, w którym można się poruszać swobodnie i cicho, czyste ręce i czysto utrzymane paznokcie, podstawowa znajomość zasad nakrywania i podawania, to minimum, jakiego mamy prawo żądać od naszej pomocnicy szczególnie jeżeli nie zaniedbałyśmy wykształcenia jej w okresie wstępnym.

Przy codziennych posiłkach służąca obnosi tylko półmiski. Salaterki i sosjerki ustawia na stole, powierając je staraniu osób, zasiadających dokoła stołu.

Po jednorazowym obniesieniu półmiska pozostawia go na stole, a sama wraca do kuchni przygotować dalsze dania i zjawia się dopiero na dzwonek, sygnalizujący chwilę sprzątnięcia.

Po podaniu deseru, kawy, lub herbaty powinna mieć pozostawiony wolny czas na spożycie posiłku i nie należy ją od tego odrywać bez prawdziwej i naglącej potrzeby.

Dobrym systemem podnoszenia poziomu naszej pomocnicy, wciągania jej w koło estetycznych i kulturalnych zainteresowań w związku z posiłkiem, jest tępienie nagminnego przyzwyczajenia jedzenia na rożku stołu kuchennego zastawionego brudnym, usunięciem dopiero co z jadalni naczyniem i to jedzenie wprost z rondla, półmiska, albo jakiegobądź kuchennego naczynia.

Jeżeli sama zrozumie różnicę, jaka zachodzi pomiędzy posiłkiem, spożytym w odpowiednich ramach, a dorywczym, bezładnym zaspakaniem głodu, przestanie tem samem uważać nasze wymagania za „grymasy“ i „wymysły“, przestanie je lekceważyć i daleko łatwiej przyswoi je sobie w ten sposób, niż jedynie pod wpływem nakazu.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Pieczarki.

Przygotowanie pieczarek polega na: ścięciu ogonka równo z czapeczką; obciągnięciu pieczarek z wierzchniej skórki, przepłókanu w zimnej wodzie i przechowaniu aż do chwili przyrządzania w zimnej wodzie, lekko zakwaszonej sokiem cytrynowym.

Nie należy nigdy płókać pieczarek przed oczyszczeniem, bo ziemia, która osiada na ogonkach i czapeczkach, przedostaje się wtedv do środka i z trudem daje się usunąć. Jeżeli na pieczarkach osiadło dużo ziemi, trzeba je poobcierać przed oczyszczeniem suchym gałgankiem. Przy duszeniu pieczarek, czy to w całości, czy też kraja-

nych na ćwiartki, albo plasterki, nie solimy ich nigdy w czasie gotowania, bo wówczas puszczają bardzo dużo soku i wiotczeją. Soli się je dopiero na samem wydaniu. Chcąc zachować piękny jasny kolor pieczarek, trzeba je skropić niewielką ilością soku cytrynowego.

Pieczarki smażone. Jędrne, białe pieczarki przyrządzić w sposób wyżej wskazany. Osączyć z wody, rzucić na patelnię na sklarowane, dobrze rozgrzane masło. Poukładać pieczarki ogonkami do góry. Zrumienić na ostrym ogniu od spodu, po czem obrócić znów, szybko zrumienić. Zmniejszyć ogień, posolić lekko, dołożyć trochę świeżego masła i smażyć jeszcze 10 minut. W ten sam sposób można smażyć większe pieczarki, przekrojone na połówki, albo duże podzielone na ćwiartki. Podawać na wygrzanym okrągłym półmisku otoczone wieńcem ze smażonej na maśle natki od pietruszki.

Pieczarki faszzerowane. $\frac{1}{2}$ klg. dużych jędrnych, białych pieczarek oczyścić ze skórki, wyciąć ogonki, wypłókać czapeczki w lekko zakwaszonej wodzie, rzucić na wrzątek, gotować 3 minuty.

Zdrowe ogonki, kilkanaście drobnych pieczarek, 1 cebulę posiekać drobnutko. Smażyć siekane pieczarki i cebulę z masłem na wolnym ogniu, nie rumieniąc. Oddzielnie utrzeć 10 dkg. masła na śmietaną, wbić całe dwa jaja, ucierać jeszcze 5 m., wsypać pół szklanki bułki tartej, 4 łyżki mielonej cieleniny (gotowanej albo pieczonej), trochę siekanej natki od pietruszki, albo koperku. Posolić do smaku, wymieszać. Osązone, po zagotowaniu, pieczarki napelnić farszem, formując go w zręczny zaokrąglony stos. Wyrównać farsz nożem, umaczać w rozbitym jajku, skrażyć w bułeczce. Ułożyć pieczarki na patelni, na maśle sklarowanym i dobrze rozgrzanem. Wsunąć do pieca, gdzie powinny się smażyć mniej więcej 20 minut. Na wydaniu postawić patelnię na górnej kondygnacji, połać pieczarki masłem. Zrumienić. Pieczarki faszzerowane podaje się na przekąskę, albo w formie garnituru do mięsa.

Pieczarki duszone. Białe, jędrne pieczarki oczyścić wiadomym sposobem, poprzycinać ogonki narówni z czapeczką, oplókać, wrzucić w zakwaszoną sokiem cytrynowym, zimną wodę. Odusić na maśle sporo drobno poszatkowanej cebuli, wrzucić na nią osączone z wody pieczarki, zacisnąć lekko sokiem cytrynowym i dusić na wolnym ogniu, nie soląc. Na wydaniu oprószyć mąką, wymieszać, podlać kilka łyżek gęstej wyborowej kwaśnej śmietany, raz zagotować.

Pieczarki duszone można też przyrządzać nie w całości, ale szatkowane, dusząc je w maśle z cebulką, jak prawdziwe grzyby.

Pieczarki do garniowania półmisków. Równej wielkości jędrne, młode, białe, rasowe pieczarki oczyścić z wierzchniej skórki, przyciąć ogonki narówni z łebkami, oplókać w zimnej wodzie, wrzucić w wodę, zacisnąć sokiem cytrynowym. Na każdą 125 dkg. pieczarek wziąć pół szklanki wody, sok z 1/4 cytryny, szczyptę soli, łyżeczkę deserową masła śmietankowego. Wrzucić w to pieczarki, przykryć i gotować na ostrym ogniu 5 minut od zagotowania. Trzymać pieczarki w sosie pod przykry-

ciem do chwili użycia. Garnirując półmiski, wyjmować z sosu, osączać.

Grzanki z pieczarkami. Obetrzeć długą bułkę z wierzchniej skórki. Pokrajać plasterki grubości małego palca. Maczać każdy kawałek oddzielnie w mleku, potem w rozbitym jajku, wreszcie skrażać w tartej, osianej bułeczce.

Udusić cienko poszatkowane pieczarki w maśle z cebulką, skrapiając je lekko sokiem cytrynowym i nie soląc w czasie duszenia. Powinny się wygotować do czystego masła. Tak przygotowane oprószyć mąką, podlać wyborową młodą kwaśną śmietaną, albo kremową słodką śmietanką. Powinny być zupełnie gęste.

Usmażyć na obfitem sklarowanym maśle grzanki na złoty kolor. Osączyć z tłuszczu, ułożyć w wieńiec na okrągłym ogniotrwałym półmisku. Uduszone pieczarki zaciągnąć żółtkami (dwa żółtka na 1/4 kg. pieczarek) rozbitymi z niewielką ilością śmietany, albo śmietanki. Ułożyć na każdej grzance łyżkę pieczarek, posypać tartym parmezanem, albo tartym serem szwajcarskim, skropić roztopionem masłem, wsunąć na chwilę do gorącego pieca, aby się z sera wytworzyła szklista, złota polewa. Wydając na stół, wypełnić środek półmiska smażoną na rumiano natką od pietruszki.

Salata z mózgu z pieczarkami. Mózg cielecy wypłókać kilkakrotnie w zimnej wodzie, oczyścić z wierzchniej błony, starając się go nie uszkodzić. Obgotować w wodzie lekko osolonej i dosyć silnie zakwaszonej kwaskiem cytrynowym. Osączyć. Dowloną ilość całych, niewielkich pieczarek, albo większych dzielonych na ćwiartki przygotować tak, jak „Pieczarki do garniowania półmisków“, wystudzić w sosie.

Wyłożyć płaską, szklaną salaterkę małymi listeczkami salaty, wyjętymi z samego środka dobrze zwiniętych główek. Ułożyć na salacie mózg, pokrajany w talarki, na mózgu całe, albo dzielone pieczarki. Połać po wierzchu zaprawą przygotowaną w sposób następujący: 1 łyżka soku cytrynowego, 5 łyżki oliwy stołowej nicejskiej, soli do smaku, szczyptę białego pieprzu mielonego, trochę siekanej natki od pietruszki, szczyptorku młodziutkiego i koperku. Wymieszać zaprawę doskonale, połać nią salatkę, trzymać w chłodzie do chwili wydania.

Pieczarki w konserwie. Proporcja 1 klg. pieczarek 15 dkg. masła świeżego tłustego, 1 i $\frac{1}{2}$ dkg. soli.

Młode, jędrne pieczarki oczyścić, ściąć ogonki, oplókać w wodzie zakwaszonej sokiem, albo kwaskiem cytrynowym. Większe poszatkować, małe użyć w całości. Nie mieszać krajanych z całymi, ale przyrządzać każde oddzielnie.

Doskonale osączone z wody pieczarki włożyć w rozgrzane masło, dusić pod przykryciem na wolnym ogniu 20 minut. Zdjąć przykrycie, wydusić do czystego masła. Układać w niewielkie słoiki, szczelnie zamknąć, sterylizować w aparacie godzinę rzyć sterylizowanie, gotując już tylko 30 minut. Przechować, jak wszystkie przetwory i konserwy w chłodnym, suchym miejscu. W użyciu zupełnie, jak świeże.

Melba.



47 B.

48 B.

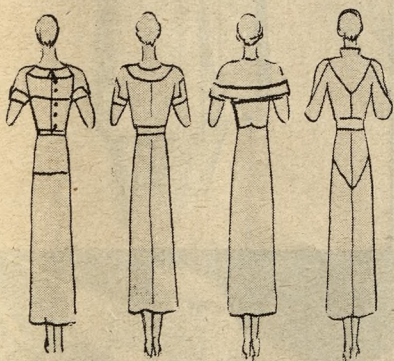
Suknia z kretonu deseniowego przybrana gładkim. Forma bibułkowa 47 B.

Suknia domowa z kreponu szafirowego. Forma bibułkowa 48 B.



Szlafrok z crêpe mongol. Forma bibułkowa 49 B.

Szlafrok z marokenu deseniowego. Forma bibułkowa 50 B.



49 B.

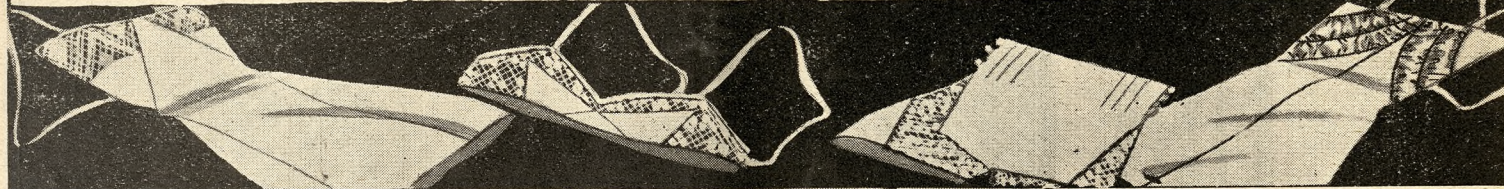
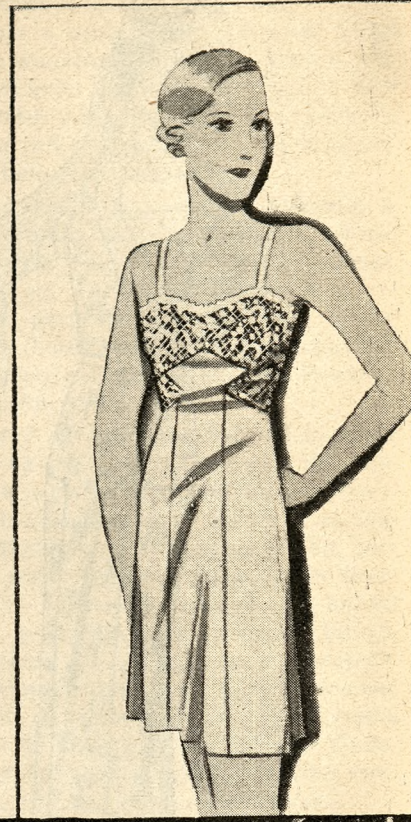
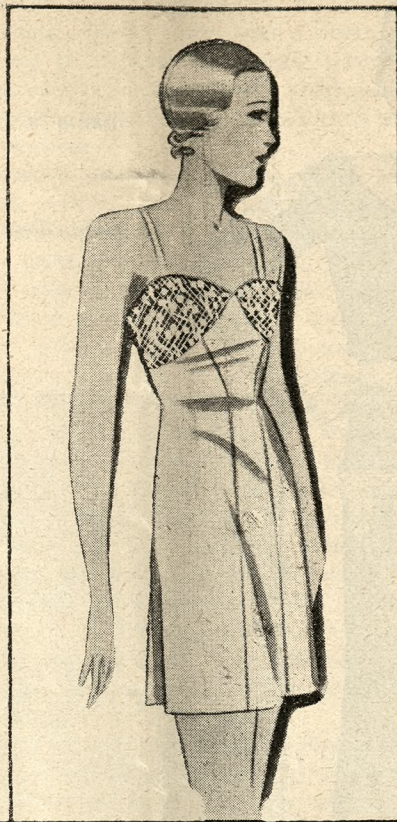
50 B.

Nr. 24 — 745

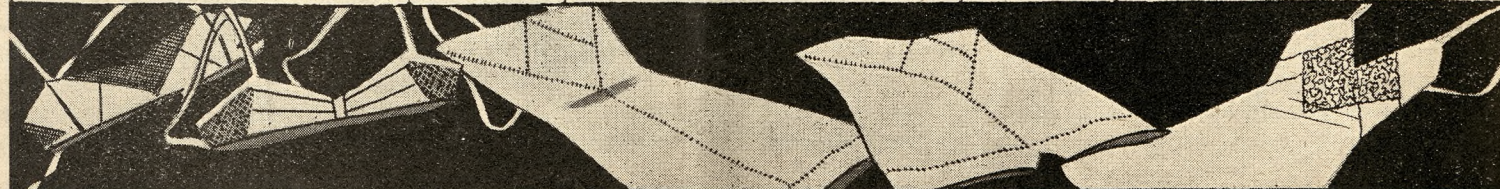
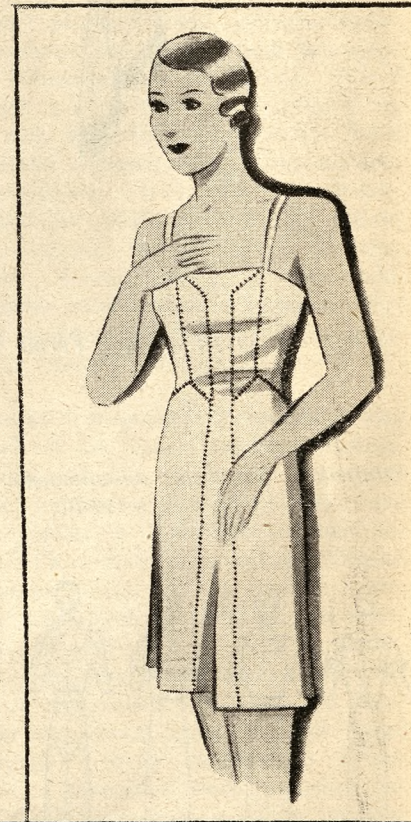
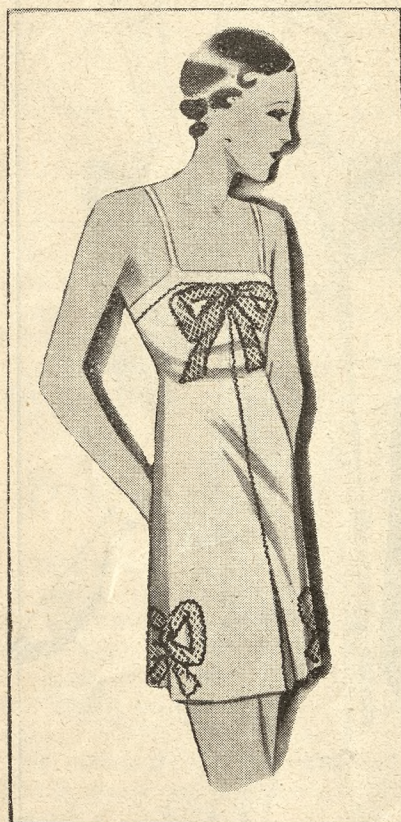
51 B

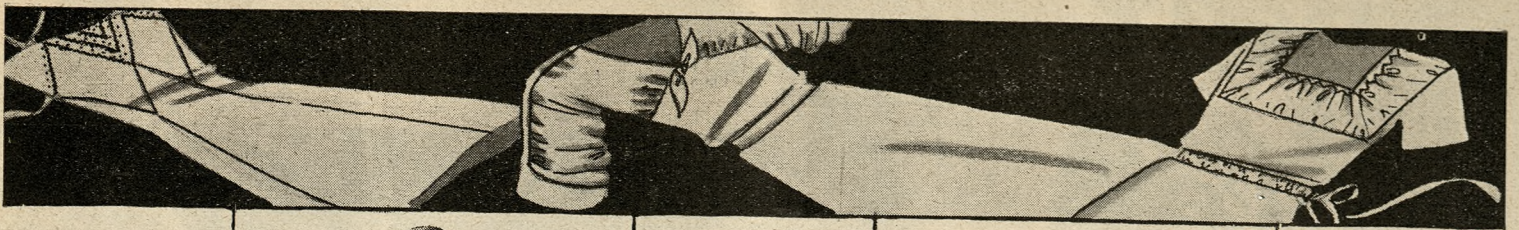
52 B

53 B



Modele bielizny. Formy bibułkowe: 51, 52 i 53. B.

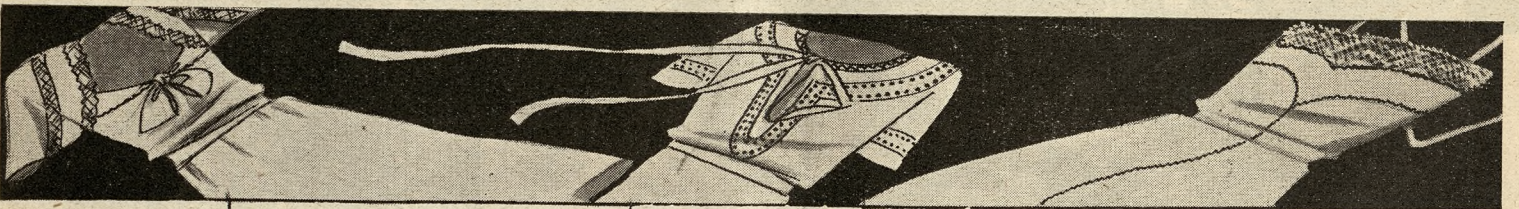




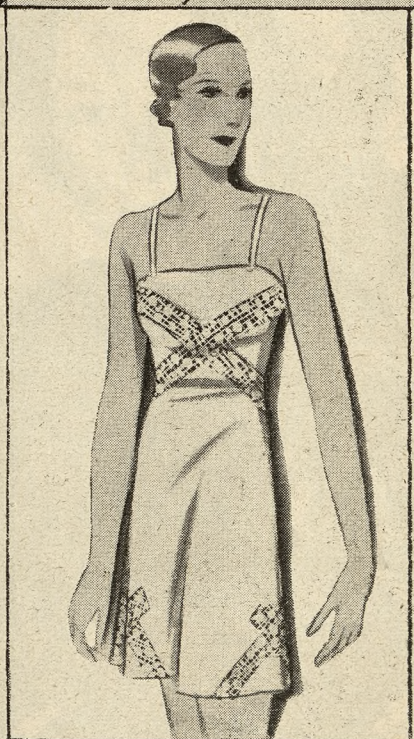
54 B



55 B



56 B



57 B.

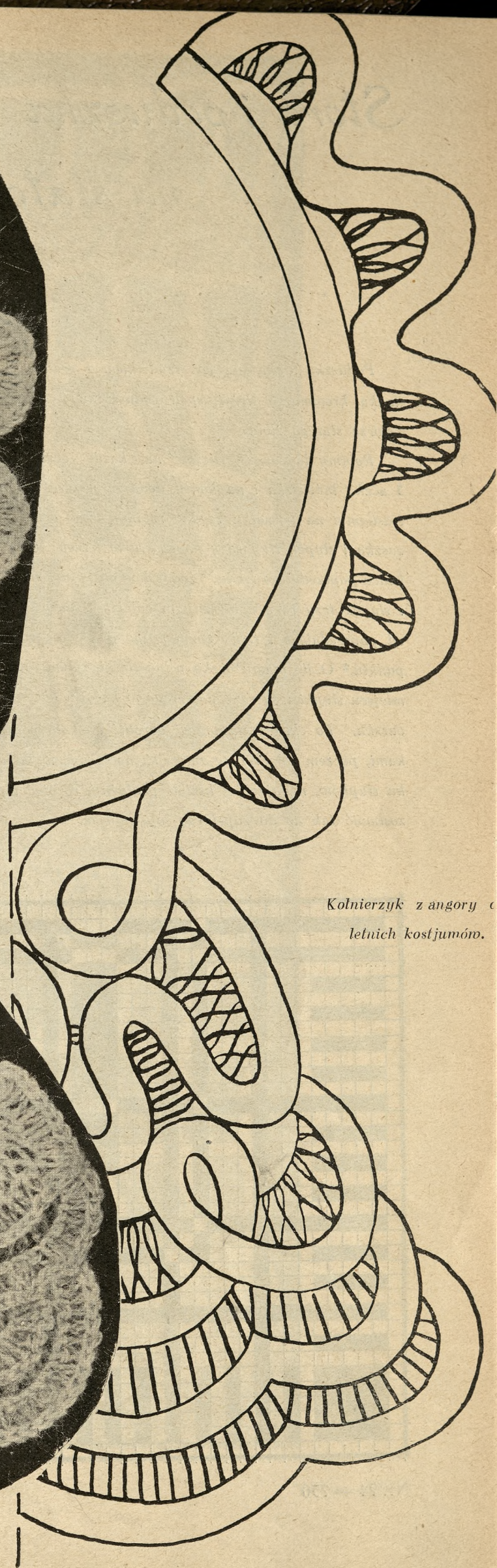
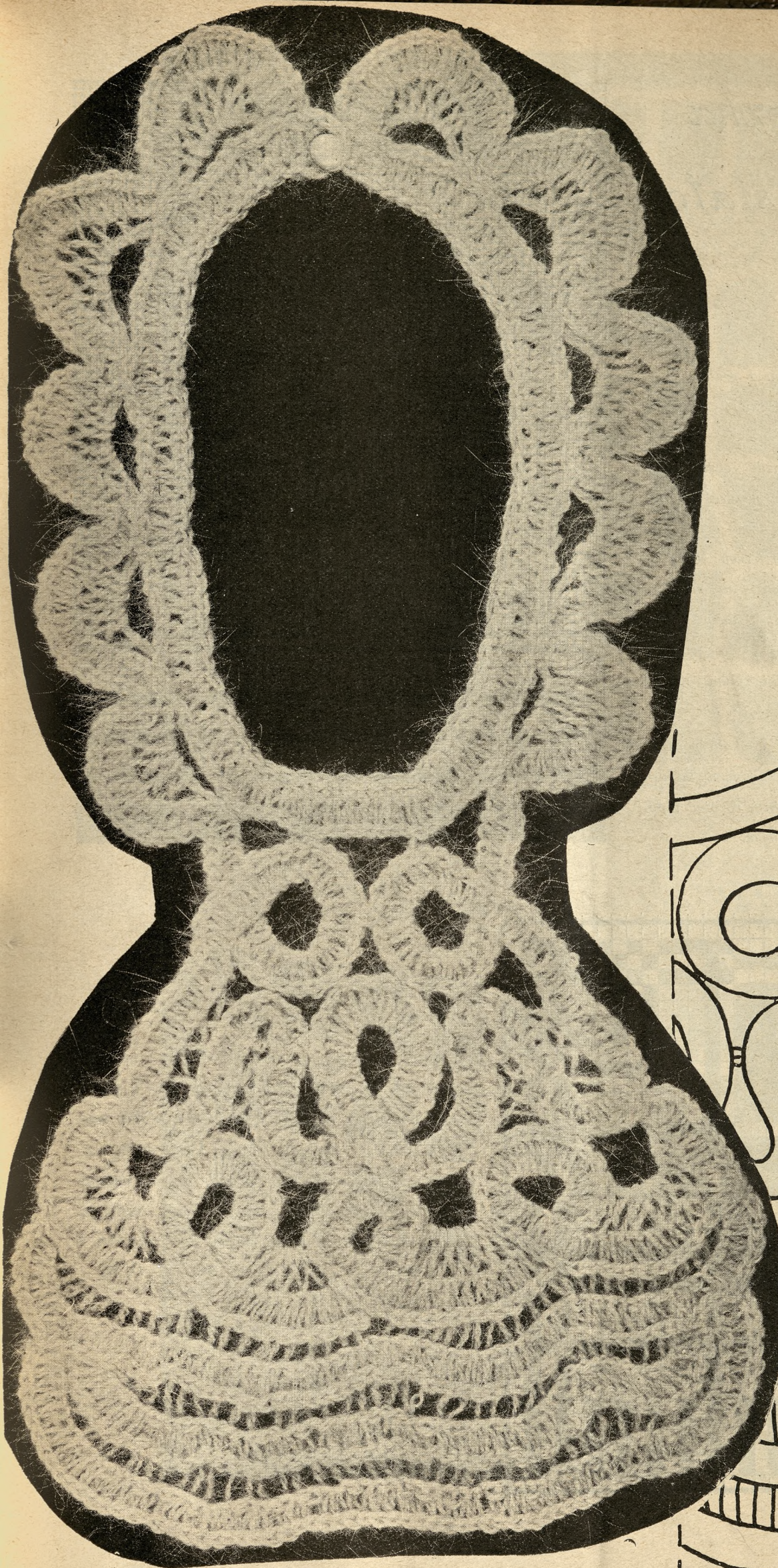
Modele bielizny. Formy bibulkowe: 54, 55, 56 i 57 B.

Suknia wizytowa z żabotem z jedwabiu krawатовego. Żabot i kołnierz z tego samego jedwabiu na lewą stronę.



Suknia wieczorowa z organdy w deseń, wymarszczana z przodu i zapięta na guziki.

Kapelusz z grubej, prostej słomy, z odwiniętem rondem. Mankiety przy rękawiczkach z takiej samej słomy. Oprawka przy woreczku słomiana.

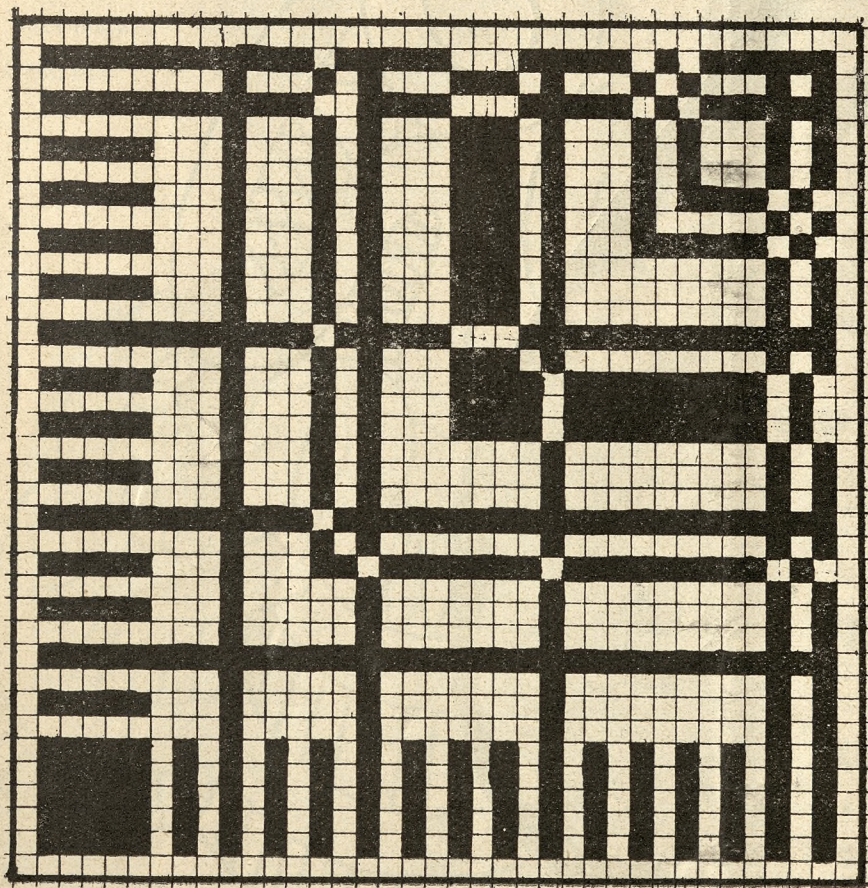
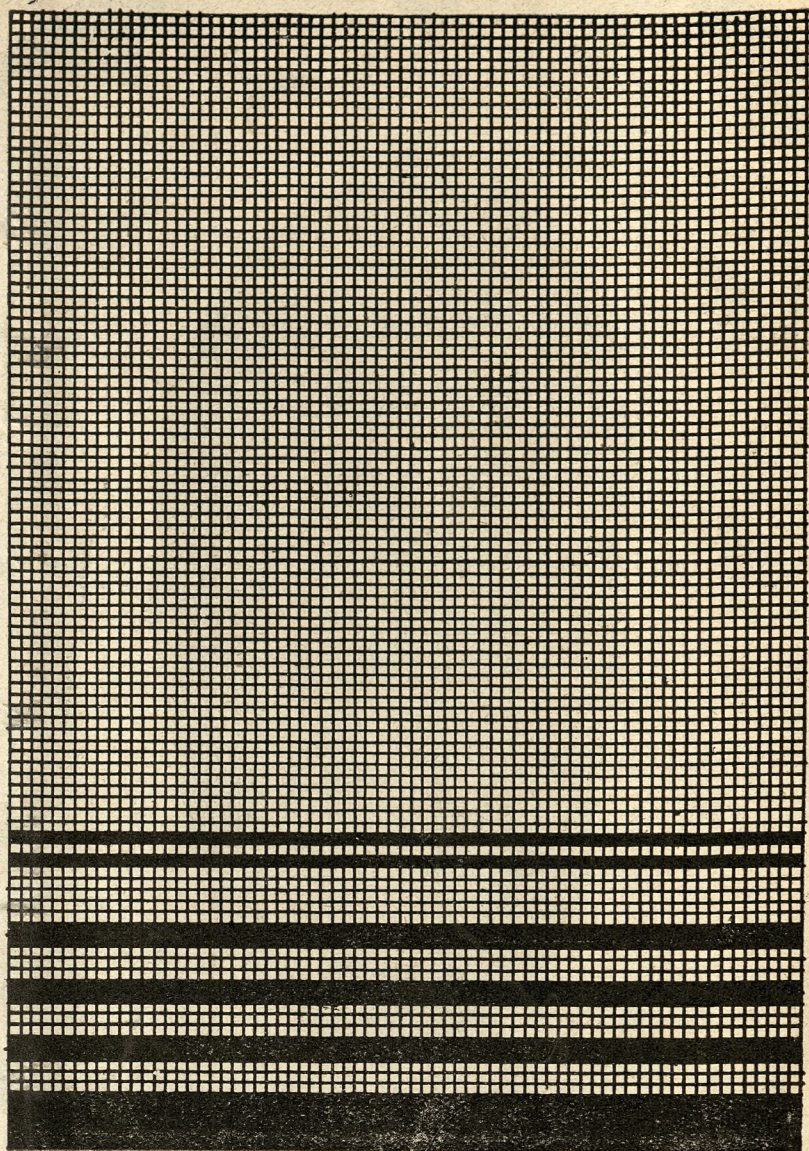


Kołnierzyk z angory c
letnich kostjumów.

Stora i poduszka na siatce

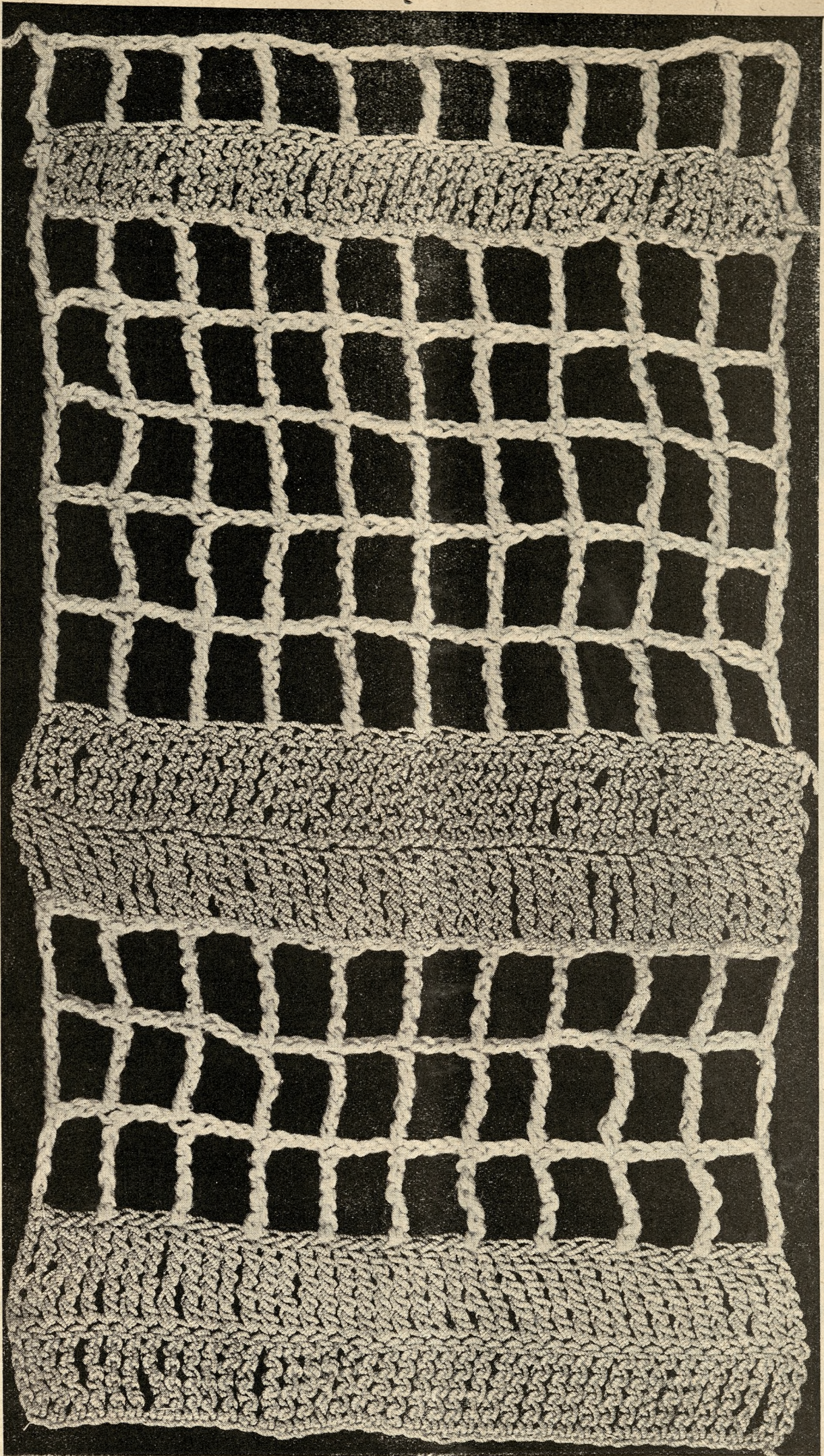
Poduszka wykonana jest szydełkiem z grubego kordonku kremowego Nr. 1, spód poduszki z jedwabiu w kolorze starego złota.

Robimy łańcuszek, licząc na każde oczko siatki 5 oczka łańcuszka i na końcu dodając jeszcze 1 oczko. Następnie na początku rzędu robimy sześć oczek łańcuszka i słupek trzy razy nabierany w trzecie oczko od końca poprzedniego rzędu,* znów dwa oczka w powietrzu i słupek trzy razy nabierany w odległości dwóch oczek od poprzedniego i t. d., powtarzając ciągle to samo od punktu.* O ile mamy oczka pełne siatki, robimy w tym miejscu słupki trzy razy nabierane w każdym oczku łańcuszka. Po skończeniu brzegi obrobić naokoło półsłupkami, poczem całą robotę zmoczyć, naciągnąć w kierunku słupków, nadając jej kształt podłużny, rozpiąć i pozostawić tak aż do zupełnego wyschnięcia.

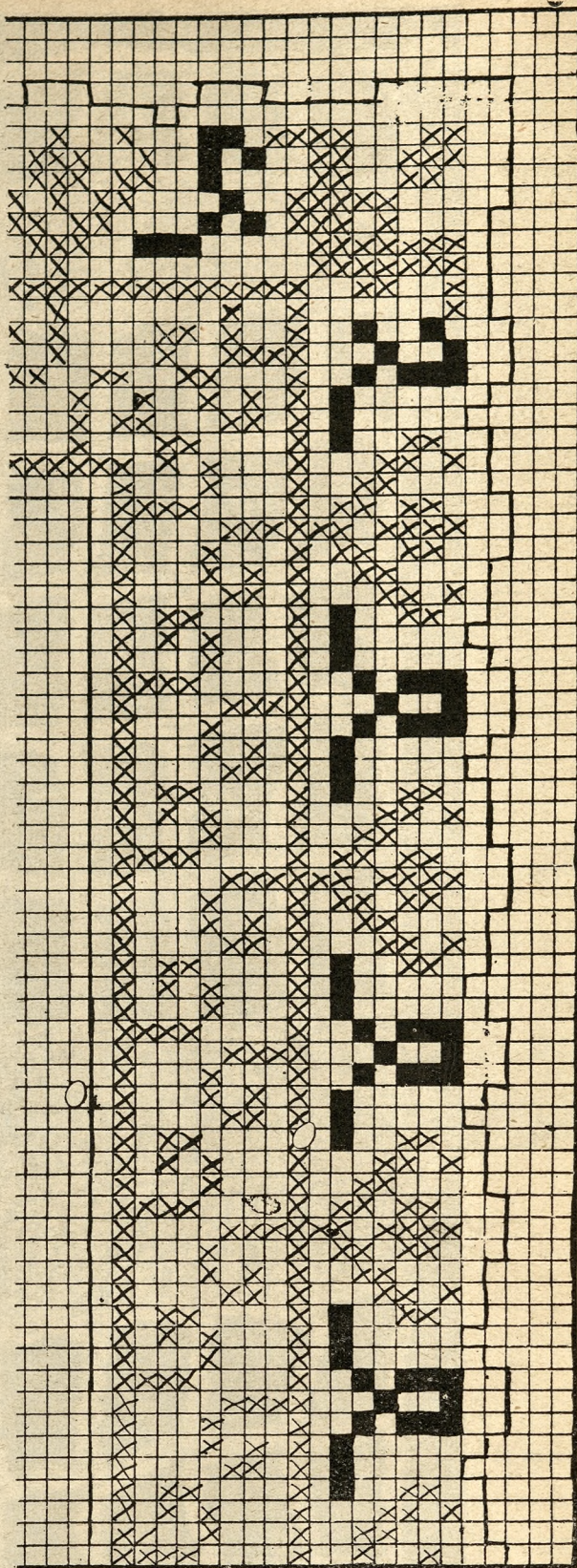
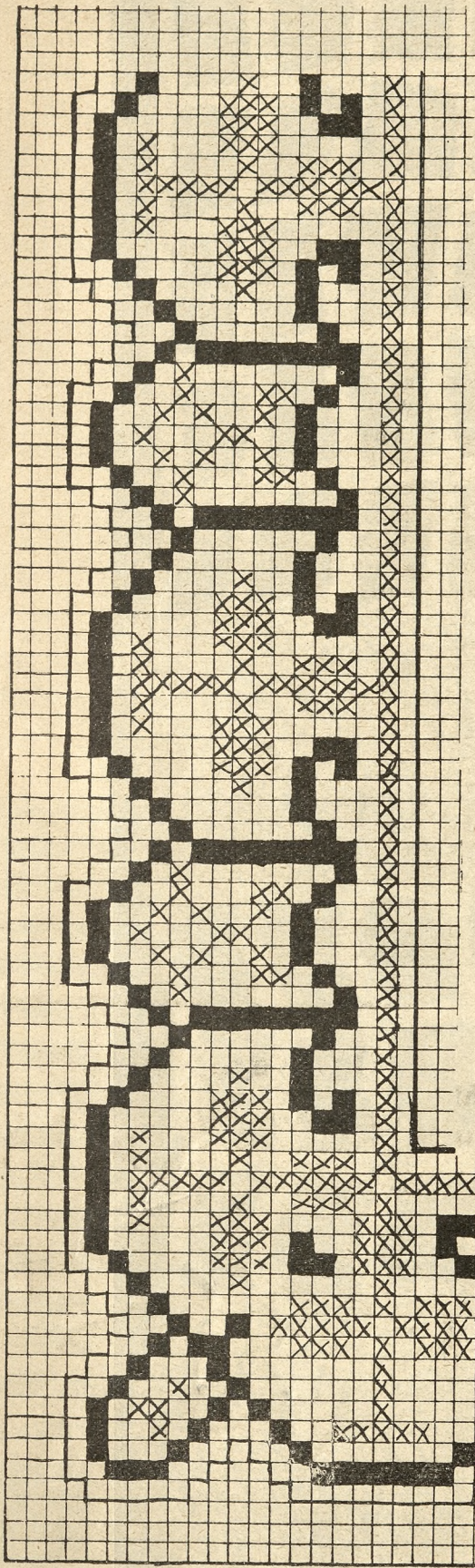


Storę robimy podobnie jak poduszkę z tą różnicą, że robimy słupki cztery razy nabierane i między słupkami mamy trzy oczka łańcuszka. Wobec tego, rozpoczynając robotę, liczymy na każde oczko siatki 4 oczka łańcuszka i jedno oczko jeszcze dodajemy. Siatkę robimy z bawełny knotowej, rzędy zaś w oczkach pełnych z kremowego kordonku Nr. 1.

D. W.



*Dwa szlaki krzyżykowe do
ozdobienia serwetek*





Łączność Polskich Związków Gospodyń wiejskich

Dnia 5 czerwca r. b. powstała centralna organizacja gospodyń wiejskich, zgrupowanych dotychczas w 7-miu związkach, z których jedne miały charakter terytorjalny, jak np. Wielkopolski Związek Włościanek, Pomorskie Zrzeszenie Gosp. Wiejskich, inne pracowały przy istniejących związkach o różnym charakterze, jak CTO i KR i Stowarzyszenie Ziemianek.

Wobec powstawania Izb Rolniczych, uregulowanie podstaw organizacyjnych Kół Gospodyń stało się koniecznością dla ustalenia ich stosunku z Izbami Rolniczymi i dla dalszego ich rozwoju. Przed rokiem w Min. Rolnictwa zwołana została konferencja, mająca na celu zasięgnięcie opinii osób, z tą sprawą obeznanych, a wynikiem jej był projekt stworzenia samodzielnych Związków gospodyń, połączonych we wspólną nadbudowę o charakterze kierowniczym.

Pod egidą Związku Izb i Organizacji Rolniczych R. P. odbyła się we wrześniu ob. roku narada, na której 5 przedstawicieli Związków wypowiedziało się za tą formą. Została wybrana Komisja Organizacyjna z p. Marią Karczewską na czele, która opracowała statuty, przeprowadziła w 10 województwach utworzenie samodzielnych Związków, opartych o miejscowe Izby Rolnicze i zwołała przedstawicielki ich na ostateczne zawiązanie łączności.

W obecności 41 delegatów Związków i przedstawicieli Izb Rzemieślniczych odbyły się rano dn. 5 czerwca r. b. wybory tymczasowego Zarządu organizacji w osobach pp.: Adamczakowej, Garapichowej, Karczewskiej, Szczanieckiej, Szwajcerowej i Wyganowskiej. Jako zastępczynię weszły

pp.: Paciorkowska, Janta-Poleczyńska, Urbankowa, Żelazkowska, Bortkiewiczowa i Królikowska.

W charakterze rzeczoznawców: do spraw organizacyjnych powołana została p. Marja Kozłowska, do spraw redakcyjnych p. Jadwiga Jeziorowska, do spraw zdrowia dr. Marja Kasperowiczowa. Trzy stanowiska rzeczoznawców jeszcze nie zostały ustalone.

Po południu odbyło się w Sali Związku Izb i Org. Roln. R. P. posiedzenie inauguracyjne pod przewodnictwem M. Karczewskiej. Pierwszy zabrał głos Prezes Związku Izb, podkreślając znaczenie jednolitej pracy kobiet w chwili kryzysu, przeżywanego przez cały świat. Pani M. Karczewska, która od 1905 r. przez kilkanaście lat prowadziła pod zaborem rosyjskim Sekretariat Gospodyń, a potem brała czynny udział we wszystkich istniejących organizacjach, mówiła o „przeszłości, teraźniejszości i przyszłości” tej pracy. Najciekawszym momentem zebrania były kolejne przemówienia gospodyń z całej Polski. Najstarsza przedstawicielka ich, p. Laskowska z Podlasia, która od 28 lat należy do Koła Gospodyń, mówiła o potrzebie wspólnej organizacji. Pp. Maciejewska i Nowaczykowa z Wielkopolski — o potrzebie ducha rolniczego w szkolnictwie i o religijnym wychowaniu młodzieży. P. Korwelówna z Wileńskiego, ubrana w lniane płótna, tkane przed 100 laty, — o konieczności wyzwania dla użytku polskiej ludności pól polskiej ziemi P. Urbankowa — o prądach nurtujących polską wieś i p. Adamczykowa o konieczności współpracy kobiet w samorządzie gromadzkim, gminnym, powiatowym i szkolnym. Wszystkie te przemówienia śmiało, przekonywająco, świadczące o głębokim zrozumieniu i odczuciu potrzeb polskiej wsi przez jej przodownice, wywołały burzę oklasków i przekonanie, że utworzenie Łączności Związków Gospodyń odpowiada potrzebom chwili.

Obecne Gospodynie po zebraniu udały się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyły wieniec i hołd Tym, którzy polegli za naszą wolność.

M. K.

Obóz wypoczynkowy w górach! Dla inteligencji pracującej (Kobiet)

Słońce, powietrze, ruch, piękno otaczającej nas przyrody, oto warunki, w których człowiek pracujący, przeciążony pracą zawodową, przemęczony fizycznie i psychicznie, może racjonalnie odpocząć, zrzucić z siebie jarzmo ciężających na nim obowiązków, odprężyć się, duchowo wzmocnić organizm, nabrać tej wielkiej radości i pogody ducha, jaką daje współżycie z naturą i tryb życia obozowego odrywający od wszelkich kłopotów i trosk naszego codziennego życia.

Trudne warunki finansowe, w jakich znaj-

duje się większość osób pracujących, nie pozwalają niejednokrotnie na wyjazd na wieś, do miejscowości górskiej, na jakąś dłuższą wycieczkę czy samotne campingowanie. Chcąc udostępnić to szerokim masom kobiet pracujących, T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w czasie od 2-go do 30-go lipca r. b. obóz wypoczynkowy na Huculszczyźnie. Obóz położony będzie w przepięknej miejscowości górskiej nad brzegami Czeremoszu w okolicach Żabiego i będzie miał charakter wypoczynkowy i rozrywkowy.

Tryb życia obozowy, to jest wspólne zakwaterowanie w namiotach.

Wszystkie uczestniczki obowiązują wspólnym regulaminem. Opieka fachowych instruktoerek W. F. i lekarki sportowej zapewniona.

Sporty, gimnastyka, kąpiele słoneczne i powietrzne, główny nacisk na campingowanie i turystykę górską, pieszą.

Koszt pobytu na obozie wynosi 80 zł za pobyt 4 tygodniowy. W cenie tej mieści się zakwaterowanie, posiłkiienne (4 razy na dobę), opieka lekarska i instruktoerek W. F., organizacja bliższych wycieczek. Uczestniczki będą korzystały z 82 proc. zniżki kolejowej w obie strony (taryfa wojskowa).

Kandydatki na obóz muszą posiadać świadectwo lekarskie, że mogą przebywać w warunkach obozowych, w miejscowości górskiej, wysokości 650 metrów i wolne są od chorób zakaźnych. Na obóz należy się zaopatrzyć w ekwipunek sportowy i turystyczny (kostjum kąpielowy, strój ćwiczebny, pantofle gimnastyczne, buty do marszów, sweter, długie spodnie flanelowe, plecak, pościel, siennik, przybory do jedzenia).

Zgłoszenia do dnia 20 czerwca, pod adresem T-wa — Warszawa, ulica Raszyńska Nr. 58 — 18, telefon 8-26-43.

Wpisowe 10 proc. opłaty za obóz należy wnieść od razu przy zgłoszeniu na konto T-wa 28170. W razie nieprzybycia na obóz wpisowe się zwraca.

Od Administracji

Przypominamy naszym Czytelniczkom,

1) Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma należy wpłacać prenumeratę zawsze z góry.

2) Przy wszelkiej korespondencji z Redakcją lub Administracją w sprawie prenumeraty, zamówień i t. p. prosimy łaskawie załączać znaczki pocztowe na odpowiedź w sumie 30 gr.

3) W razie zmiany miejsca pobytu prosimy o podawanie poprzedniego adresu, pod którym dotychczas otrzymywane było pismo oraz załączanie 50 gr. na koszty związane ze zmianą adresu.

4) Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce pisma prosimy o wyraźne i czytelne wypisywanie adresów na przekazach i zamówieniach.

5) Przy przesyłaniu należności prosimy zaznaczać na przekazach cel wpłaty.

6) W razie nieotrzymania któregośkolwiek N-ru prosimy o zawiadomienie nas o tem najdalej w ciągu tygodnia od daty wyjścia poszczególnego N-ru, ponieważ spóźnionych reklamacyj poczta nie uwzględnia.

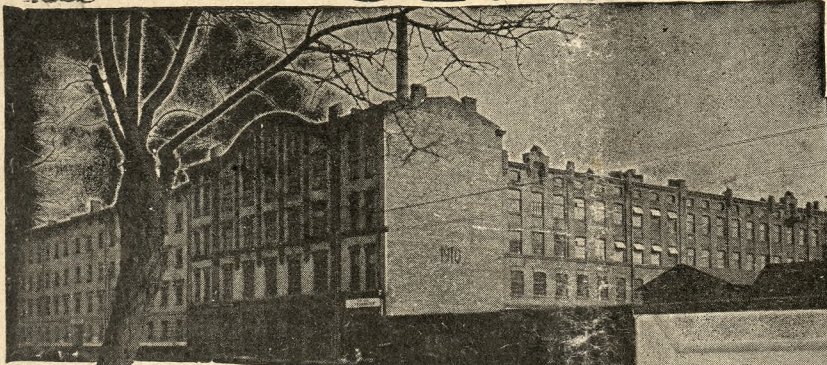
W Męskim Gimnazjum Humanistycznym i Szkole Powszechnej
T-WA WYCHOWAWCZO-OŚWIATOWEGO

„P R Z Y S Z Ł O Ś Ć”

z prawami

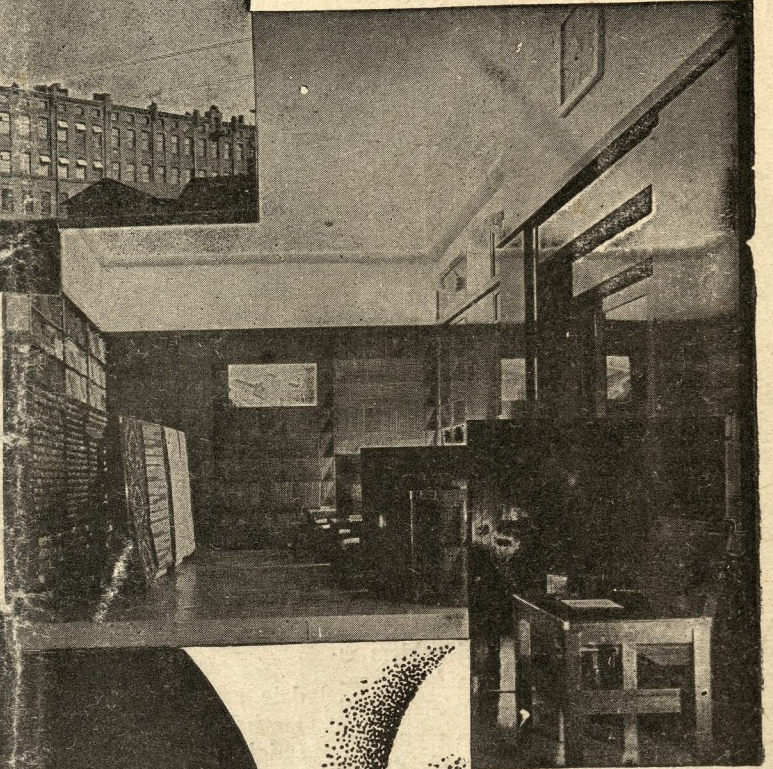
Warszawa, ul. Śniadeckich 17, tel. 828-48. Egzamin wstępny odbędzie się dn. 16, 18, 19, 20 czerwca r. b. i 17 i 18 sierpnia o godz. 9 rano. Przy Gimnazjum i szkole powsz. jest internet.

J. FRANAŠZEK ^{SP. AKC.} OBICIA PAPIEROWE



FABRYKA

**WOLSKA
41**



**MAGAZYN DETAL:
AL. JEROZOL. N. 33**

**MAGAZYN DETAL:
KRAK. PRZEDM. N. 15**